
Prezentacje

Fora. „Kanciaste” słowa Nicolasa Abrahama i Márii Török¹

Jacques Derrida

TEKSTY DRUGIE 2016, NR 2, S. 122–168

DOI: 10.18318/td.2016.2.8

Źródło: Jacques Derrida, *Fors, les mots anglais de Nicolas Abraham et Mária Török*, w: Nicolas Abraham et Mária Török, *Le Verbiér de l'homme aux loups*, Editions Flammarion, Paris 1976. Druk za zgodą wydawnictwa Flammarion.

Od tej pory ta rozkosz, z zazdrością skrywana w jego wnętrzu [dans son for], musiała stać się przedmiotem całkowitego wyparcia. Co więcej, on sam nie był włączony w tę scenę...

-
- 1 W oryginale *Fors. Les mots anglais de Nicolas Abraham et Maria Torok*. Już pierwsze słowo tytułu jest wieloznaczne. Po pierwsze, jest archaizmem pochodzącym od łacińskiego *foris* i oznaczającym „poza, oprócz”. W tym sensie jest synonimem współczesnego *sauf*, które może oznaczać również „ocalony”, „bezpieczny” (szczególnie w wyrażeniu *sain et sauf*, „cały i zdrowy”) – dlatego też słowo „ocalony” jest często wyróżniane w tekście. Drugie znaczenie *fors* to liczba mnoga rzeczownika *for*, który występuje najczęściej w wyrażeniu *for intérieur*, a tłumaczy się je jako „sumienie” w znaczeniu wewnętrznej instancji, wydającej sądy moralne. Z kolei *for extérieur* oznacza sąd, czyli instancję zewnętrzną. Nie bez znaczenia jest też powiązanie z wyrazem *forum*, które pojawia się w tekście. Polski tytuł *Fora* jest liczbą mnogą rzeczownika „forum”, ale ma też budzić skojarzenia z przyimkiem *fora* występującym w językach iberyjskich, gdzie oznacza „za czymś, na zewnątrz, poza”, ale też „oprócz”. W tekście przekładu słowo *for* jest najczęściej pozostawione w oryginale, co ma na celu lepsze ukazanie sieci znaczeń, z których – jak zwykle u Derridy – wszystkie mają istotne znaczenie dla całości tekstu. W drugiej części tytułu mamy z kolei do czynienia ze zbitką wyrazową. *Mots anglais* to połączenie *mots anglais* – „angielskich słów” guwernantki Człowieka-Wilka, ale też tytułu książki Mallarmégo, którą Derrida przy-

Jacques Derrida (1930–2004) – jeden z najważniejszych myślicieli dwudziestego wieku. Twórca dekonstrukcji, autor kilkudziesięciu książek obejmujących niezwykle szeroką problematykę (od filozofii przez antropologię i psychoanalizę po lingwistykę i literaturę).

Wpływ matki i jej rosyjskich słów, a następnie guwernantki z jej angielskimi słowami zamknęły przed nim jednocześnie dwoje drzwi...

Le verbier de l'Homme aux loups

Jednak dzięki temu wybiegowi tekst dramatu, który pisany był za jego w n ę t r z e m [for intérieur], będzie mógł się rozgrywać z przodu, na forum sądu zewnętrznego [for extérieur], jeśli można tak powiedzieć.

Nicolas Abraham *Le cas de Jonas*

Czym jest krypta?

A gdybym tutaj o niej napisał? Innymi słowy, gdybym miał pisać tylko o tytule książki, o zewnętrznej ścianie jego pierwszej i całkiem widocznej czytelności?

Lub jeszcze mniej: na temat pierwszego fragmentu, który daje się oddzielić od tytułu, na temat jego rozbitego symbolu, jego obciętej kolumny, kryptonimii jeszcze bez imienia? Jeśli miałbym się zatrzymać, nieruchomiejąc i unieruchamiając Ciebie, Czytelniku, przed słowem lub rzeczą czy raczej miejscem słowa-rzeczy, które Nicolas Abraham i Mária Török pozwalają nam odszyfrować: krypta czy kryptonimia?

Nie będę bowiem szedł dalej.

Oto pierwsze słowo w miejsce innego miejsca – krypta.

Nie będzie zatem zasadniczo pierwsze. Jako takie nie będzie miało miejsca. Jego miejsce własne jest miejscem innego. Z pewnego powodu krypta zachowuje niemożliwe do znalezienia miejsce.

Czym jest krypta?

O problemie z przedmową już powiedziałem. Miejsce jakiej nieobecności – czego kogo jakiego straconego tekstu – chce zająć przedmowa? Przygotowując w ten sposób pierwsze słowo, które do niej nie należy, przedmowa

tacza w tekście – z rzeczownikiem *angle*, oznaczającym kąt lub kant. Forma *anglés* jest neologizmem i sugeruje imiesłów przeszły, który można byłoby przetłumaczyć jako „pokątowane”. W języku polskim, w przeciwieństwie np. do angielskiego, w którym tłumaczka utworzyła zbitkę „English”, trudno byłoby oddać te dwa znaczenia w jednym wyrazie, zdecydowałam się zatem na rezygnację z nawiązania do języka angielskiego, zwłaszcza że w tekście równie ważną rolę odgrywają słowa rosyjskie i niemieckie. Nie chcąc jednak wprowadzać do przekładu nadmiernej (nieobecnej w oryginale) obcości, neologizm *anglés* przełożyłam jako „kanciaste”, co odpowiada rozwijanej pod koniec tekstu metaforze słów, które mają ostre kanty [przyp. tłum.].

– tym razem krypta – będzie miała formę tego, co niezastąpione, co mnie strzeże i co patrzy tu na mnie.

Nie będę szedł dalej niż to pierwsze słowo w miejsce innego. Nie dalej niż kawałek słowa, tego, co pozostaje z s y m b o l u (jednego z tematów książki) jako zobowiązanie. Nie dalej niż to, co się zaczyna i wiąże, począwszy od ściany tytułu: nazwa krypty jeszcze przed kryptonimią. Zatrzymuję się tutaj już (kostnieję), składając na jej brzegu biały kamyk wątpliwości, bezgłośnie słowo jedynej myśli, na jedynym szlaku krypty (żeby wprowadzić na niego innych).

Czym jest krypta?

Nie krypta w o g ó l n e, ale ta tutaj, całkiem pojedyncza, do której zawsze będę powracać? Forma tego pytania będzie odtąd poprzedzać te, o których od zarania filozofii mówi się, że są pierwsze: czym jest źródłowo Rzecz? Lub co zwie się Myśleniem? *Verbier*² Wolfmana (przechodzę tutaj do ostatniego rozdziału) sprawia, że myślimy o Rzeczy z w n ę t r z a Krypty, Rzeczy jako efekcie krypty. *Verbier* nie przestrzega już porządku filozofii, który uległ z pewnością przemieszczeniu, i to bezpowrotnie, za sprawą dźwigni psychoanalitycznej, ale nie przestrzega też żadnego ogólnego porządku psychoanalizy. Ta krypta nie zbiera już łatwych metafor nieświadomego (ukrytego, tajemnego, podziemnego, utajonego, innego itp.), tego w zasadzie pierwszego przedmiotu psychoanalizy. Ów pierwszy przedmiot ugruntowany jest przez swego rodzaju „fałszywe nieświadome”, „sztuczne” nieświadome, u m i e s z c z o n e niczym proteza, przeszczep w sercu organu, w p ę k n i ę t y m „ja”. Szczególnie to miejsce, silnie odgraniczone, do którego można się dostać jedynie na drodze innej topiki.

Odwrócić porządek pytań, nie uważać już nazwy krypta za metaforę w sensie potocznym – być może oznaczałoby to przejście od psychoanalizy i nowej w niej kryptologii do a n a s e m i c z n e j retranskrypcji wszystkich pojęć, tej „radikalnej zmiany semantycznej, którą psychoanaliza wprowadziła

2 Tytuł książki Nicolasa Abrahama i Márii Török pozostawiam w oryginale. *Verbier* to w najogólniejszym sensie zbiór słów, swego rodzaju wielojęzyczny słownik, o którym pisze później Derida. Łacińskim odpowiednikiem, którego używam w kilku miejscach niniejszego przekładu, byłoby *verbarium*. W angielskim przekładzie tytuł ten został zmieniony na tytuł pierwszego rozdziału *The Wolf Man's Magic Word*. Być może dobrym polskim tytułem byłyby np. „słowa-kłucze”, jednak tę decyzję pozostawiam polskiej tłumaczce lub tłumaczowi tego tekstu [przyp. tłum.]

do języka”³. Tę anasemiczną „konwersję”, która przechodzi przez „od-znaczenie” [*désignification*], jak mówi pewna „antysemantryka”, należy ponownie omówić. Ale należałoby też określić ją jako warunek każdego przedsięwzięcia, jako jego element i metodę. Zamiast udawać, że mamy dostęp do tej krypty dzięki jej potocznemu znaczeniu czy powszechnej postaci, poddamy się temu ruchowi (traktować go jako przeciwieństwo opisanego przeze mnie wyżej wejścia do krypty, to go upraszczać, sprowadzać do linearności i ujmować jednostronnie), który – poprzez anasemię – ponownie zmierza ku właściwemu miejscu i znaczeniu spoza tej krypty. Paradygmat, bez którego jednak p o z o s t a j e t o, że pytanie „czym jest krypta?”, nie będzie już mogło zostać postawione.

Ani metafora, ani sens dosłowny – przemieszczenie, za którym będę tutaj p o d a ż a ł, kieruje się inną tropiką. Dotyka wszystkiego, co krypta kwestionuje: m i e j s c a, ś m i e r c i, s z y f r u. Te trzy rzeczy są tym samym krypty. Nie dają się oddzielić ani uporządkować zgodnie z hierarchią. Nie tworzą mnogości dających się oddzielić predykatów, istotnych lub przypadkowych atrybutów krypty. Ich bycie-razem nie nadeszło, ich j e d n o ś ć jest nieredukowalna jedynie wedle krypty, którą na wskroś konstytuują – można ją pomyśleć, tylko wychodząc od niej.

1. Miejsca

Czym jest krypta? Krypta się nie ukazuje. Pewien rozkład miejsc ma na celu ukrywanie: czegoś, zawsze w pewien sposób jakiegoś ciała. Ale też ukrywanie ukrywania: krypta ukrywa sama siebie nie mniej niż inne rzeczy. Miejsca te, wyrzeźbione w naturze, wykorzystujące czasem szanse lub dane, nie są naturalne. Krypta nie jest nigdy na wskroś naturalna, a jeśli *physis* lubi, jak wiemy, (się) szyfrować [*crypter*], to dlatego, że dąży – rzecz jasna – do zamknięcia swojego innego, wszystkich swoich innych. Krypta nie jest zatem miejscem naturalnym, ale znaczącą historią sztuczki, a r c h i t e k t u r y, artefaktu: miejsca z a w a r t e g o w innym, ale ściśle od niego oddzielonego, wyizolowanego z ogólnej przestrzeni za pomocą ścian, zamknięcia, enklawy. Aby wyrwać z niej rzecz. Budując system ścian, z ich stroną wewnętrzną i zewnętrzną, kryptyczna enklawa tworzy rozłam w przestrzeni ogólnej, w zebranym systemie jej miejsc, w architektonice jej placu otwartego w swoim wnętrzu i ograniczonego przez ogólne zamknięcie, w jej f o r u m. Wewnątrz

3 N. Abraham *L'écorce et le noyau*, „Critique” février 1968 no 249.

tego forum, miejsca wolnego obiegu dla wymiany dyskursów i przedmiotów, krypta tworzy inne *for*, miejsce sądu: zamknięte, a zatem wewnętrzne w stosunku do siebie, tajemne wewnątrz we wnętrzu wielkiego placu, ale tym samym zewnętrzne w stosunku do niego, zewnętrzne w stosunku do wnętrza. Czego by o nich nie pisać, powierzchni ścian krypty nie oddzielają po prostu sumienia, wewnętrznego *for*, od sądu, zewnętrznego *for*. Czynią z sumienia zewnątrz wykluczone wewnątrz wnętrza. Taki jest warunek, taki jest fortel mający na celu to, żeby enklawa kryptyczna mogła izolować, taić, trzymać w ukryciu, chronić przed jakąkolwiek penetracją, przed wszystkim, co może z zewnątrz przeniknąć z powietrzem, światłem lub dźwiękiem, spojrzaniem lub słuchaniem, gestem lub mową.

Uszczelnienie po wewnętrznej stronie, cement lub beton po zewnętrznej – kryptyczne *for* chroni przed zewnątrz nawet tajemnicę swojego wewnętrznego wyłączenia, swojego tajemnego wykluczenia. Czy to dziwne zamknięcie jest *hermetyczne*? To, że na to pytanie, którego nadejście opóźniam, należy zawsze odpowiadać *tak i nie*, można było wyczytać już w strukturze topicznej tej krypty, poczynszy od jej największej ogólności: tworzy swój sekret, tylko dzieląc go pęknięciem. *Je r a t u j e for* wewnątrzne, jedynie umieszczając je w *moi*⁴, *p o z a m n ą*, na zewnątrz.

Chodzi tu zatem o to, co ma sekretne miejsce, żeby schronić się gdzieś, o *c a l i ć* w jakimś *moi*. Zanim dowiemy się, czy taki fort jest hermetyczny, zarezerwujmy tę nazwę, *hermetyka*, dla nauki kryptologicznej interpretacji. Nie jest to hermeneutyka. Wkrótce zobaczymy dlaczego, a zaczyna się ona od uznania miejsc.

Zanim pomyślimy o włamaniu, które pozwala dostać się do krypty (znajduje pęknięcie lub zamek, wybiera kąt ściany i zawsze postępuje do pewnego stopnia siłowo), należy wiedzieć, że sama krypta opiera się na przemocy. Jedno lub kilka uderzeń, których znaki są wszelako początkowo milczące. Pierwsza hipoteza *Verbier* to przedwerbalna trauma, której scena została „zakodowana” [*encryptée*] za pomocą wszystkich sił libidinalnych, *ich s p r z e c z n o ś c i*, która w samym przeciwstawieniu tych sił, niczym filarów, dźwigarów, belek i ścian obudowy, podpira wewnętrzny opór grobowca, z jego mocami nieznośnego cierpienia, opartymi na niewypowiedzianej, zabronionej [*interdite*] rozkoszy, w miejscu, które nie jest Nieświadomym – jest Ego (*Moi*), mną.

4 Zarówno *je*, jak i *moi* tłumaczy się na język polski jako „ja”, przy czym *je* jest zaimkiem podmiotowym, natomiast *moi*, jako zaimek akcentowany, ma konotacje przedmiotowe [przyj. tłum.].

Zakłada to przedefiniowanie Ego (systemu i n t r o j e k c j i) i fantazmatu i n k o r p o r a c j i. Wolfman miał wcielić w siebie, w swoje Ego, swoją starszą siostrę: uwiedzioną przez ojca i starającą się odtworzyć tę scenę ze swoim bratem. Tym samym wciela miejsce ojca, ojcowskiego penisu, który miesza się z jego własnym. Przemoc niemych sił, które w ten sposób stwarzają kryptę, nie kończy się na traumie jednej sceny niezdolnego uwodzenia – skazanej na milczenie, ale też w sensie miejsca zakazanego przez wyrok sądu. Forum zawsze jest definiowane, od samego początku, a w tym przypadku sprawdzimy to konkretnie, jako instancja polityczno-prawna, więcej niż teren pojedynku, ale – podobnie jak on – wzywająca osoby trzecie, świadków, trybunał wdrażający proces, kwestionujący s p r a w ę, przez mowę obrońcy lub oskarżyciela, wyrok, wielość osób wezwanych do stawienia się. Ale tutaj *for* wnętrza, którego już nie można nazwać wewnętrznym, nie jest już trybunałem sumienia, mimo że znajduje się w enklawie Ego. Sama scena uwodzenia nie wystarczy. Zawsze trzeba jeszcze milczącej sprzeczności, która sama rodzi się z inkorporacji. Nie ustaje w przeciwstawianiu dwóch napiętych i niedających się pogodzić sił, jedna naprężona przeciwko drugiej: „śmiercionośna przyjemność” ... „podwójne, sprzeczne wymaganie: żeby penis Ojca ani nie ginął, ani nie doświadczał rozkoszy”. Bez tej sprzeczności w pragnieniu nic byśmy nie rozumieli: ani ze względnej solidności krypty, z tego, co architekt nazywa „odpornością materiałów”, która równoważy napięcia, odpiera inwazje, zapobiega zawaleniu się, a przynajmniej opóźnia jego nadejście, stara się obliczyć, niczym górnicy, moment rażenia; ani z hermetyzmu i niestrudzonych wysiłków, żeby go zachować, ani z ich porażki, tego, co przenika na zewnątrz lub z zewnątrz, przekraczając ściany krypty, przechodząc od jednej części pękniętego Ego do drugiej, zapisując się na wielu powierzchniach wedle kanciastych linii, które rozpoznamy później, a które zawsze podążają za podziałem „podwójnej fantazmatyki”, jako że każdy fantazmat jest „podwójny i przeciwstawny”.

„Niezatarte znamię” (tak, znamię, jest ono pierwotnie przedjęzykowe), które pozostawia inkorporacja uwodzicielskiej siostry, tworzy sprzeczność zamkniętą w enklawie, podziemiu, zasklepioną wewnątrz Ego. Nie jest to rozwiązanie, raczej przeciwnie, ale pozwala uspokoić, pozorując jego uwewnętrznienie, konflikt między agresywnością a libido nakierowanym na Obiekt. Krypta jest zawsze uwewnętrznieniem, włączeniem, które raczej ma na celu kompromis, ale ponieważ jest włączeniem pasożytniczym, heterogenicznym wnętrzem wewnątrz Ego, wykluczonym z przestrzeni ogólnej introjkcji, w której brutalnie zajmuje miejsce, kryptyczne *for*,

w powtórzeniu podtrzymuje śmiertelny konflikt, którego nie jest w stanie rozwiązać.

Introjekcja/inkorporacja, wszystko rozgrywa się na granicy, która je odziera i przeciwstawia je sobie. Z jednego sumienia, *for* wewnętrznego, do drugiego, z jednego wnętrza do drugiego, jedno w drugim i to samo poza innym. Przed podjęciem się ponownego rozpatrzenia przypadku Człowieka-Wilka Nicolas Abraham i Mária Török poddali surowej obróbce pojęcie introjekcji, wprowadzone przez Ferencziego w 1909 roku, którego problematyczną ścieżkę możemy prześledzić u Freuda, Abrahama i Klein. Zdefiniowana przez Ferencziego introjekcja jest procesem, który pozwala rozwinąć zaangażowanie autoerotyczne. Włączając obiekt w „ja” (stąd nazwa introjekcja), rozszerza je. Nie zwiija się w sobie, lecz dominuje, mnoży się, asymiluje, postępuje naprzód. „Kładę nacisk na to «włączenie», chcąc przez to dać do zrozumienia, że postrzegam każdą miłość obiektową (lub każde przeniesienie), zarówno u osobnika normalnego, jak i neurotycznego... jako poszerzenie Ego, tj. jako introjekcję. Zasadniczo, miłość człowieka może być skierowana tylko na niego samego. O tyle, o ile kocha jakiś obiekt, przyjmuje go jako część swojego Ego” (Ferenczi). Odnosząc się do tej definicji, Mária Török precyzuje, że introjekcja włącza nie tylko obiekt, ale też popędy, które go dotyczą⁵. Sprzeciwiając się potocznemu wymieszaniu tych pojęć, zarysowuje ostry podział między introjekcją a inkorporacją. Ta granica jest niezbędna do umiejscowienia krypty, ponieważ otacza wewnątrz Ego (zbioru introjekcji), kryptyczną enklawę jako przestrzeń inkorporacji obcego pochodzenia. Według *Żałoby i melancholii* (która sytuje się między pierwszą analizą Człowieka-Wilka i wydaniem *Z historii nerwicy dziecięcej*, przy czym oba teksty powstawały mniej więcej w tym samym czasie) inkorporacja w Ego przynosi ekonomiczną odpowiedź na utratę obiektu. To z tym „inkorporowanym” obiektem Ego próbuje się w ten sposób utożsamiać. Dzięki temu, co Mária Török nazywa „uczასowaniem”, Ego przywłaszcza sobie wcześniejszą obsadę utraconego obiektu, w oczekiwaniu na reorganizację libido. Sygnując utratę obiektu, ale również odmowę żałoby, tego rodzaju manewr staje się obcy i w rzeczywistości przeciwstawny procesowi introjekcji. Udaję, że zmarły żyje w stanie nienaruszonym, tylko p o z a [fors] m n ą, ale po to, żeby odmawiać, w sposób z konieczności wieloznaczny, kochania go jako części żyjącej, martwej tylko poza mną, zgodnie z procesem introjekcji, tak jak stałoby się

5 M. Török *Maladie du deuil et fantasme du cadavre exquis*, „Revue Française de Psychanalyse” 1968, s. 4.

to w żałobie określanej jako „normalna”. Można oczywiście zastanawiać się, czy zachowuje ona innego jako innego (żyjącego zmarłego) we mnie. Ta kwestia zachowywania lub ogólnego przywłaszczenia innego jako innego zawsze może być decydująca, ale czy za sprawą istotowej wieloznaczności nie rozmywa ona granicy, którą wyznacza między introjekcją a inkorporacją? Pozwólmy, aby to pytanie zostało jeszcze raz postawione. Dla Márii Török „inkorporacja we właściwym sensie”, w jej „właściwej semantycznej swoistości” zachodzi na samej granicy introjekcji, kiedy ta z tego czy innego powodu ponosi porażkę. W obliczu bezsilności procesu introjekcji (progresywnego, powolnego, wymagającego pracy, zapośredniczonego, efektywnego) narzuca się inkorporacja: fantazmatyczna, bezpośrednia, natychmiastowa, magiczna, czasem halucynacyjna. Magia (Wolfman będzie posługiwał się „magicznym słowem”, żeby w milczeniu upamiętniać – to słowo to także „słowo-rzecz” i „nieme słowo” – wydarzenie inkorporacji) została już rozpoznana w artykule z 1968 roku jako element inkorporacji. Anasemia lektury: nowe pojęcie inkorporacji, mówi nam zatem tym więcej na temat magii, że potoczne pojęcie magii, którego, jak się nam zdawało, byliśmy pewni, rozjaśnia pewną cechę inkorporacji. Inauguracyjny tekst na temat „wybornego trupa” [*cadavre exquis*] dostrzega również ta j e m n y lub k r y p t y c z n y charakter inkorporacji. Odkąd realna utrata obiektu została odrzucona, a pragnienie podtrzymane, ale zarazem wykluczone z introjekcji (utrzymywanie i wypieranie bez możliwości syntezy), inkorporacja jest swego rodzaju kradzieżą, która ma na celu zawłaszczenie obiektu – przyjemności. Ale to zawłaszczenie jest jednocześnie odrzucane – stąd paradoks ciała obcego zachowanego jako obcego, ale tym samym wykluczonego z „ja”, które od tej pory nie ma już do czynienia z innym, a jedynie ze sobą samym. Im bardziej zachowuje obcego jako obcego w sobie, tym bardziej go wyklucza. Naśladuje introjekcję. Ale w tym naśladowaniu, którego logika budzi lęk, kluczowa jest tajność. Inkorporacja prowadzi tajne negocjacje z zakazanim, którego nie akceptuje ani nie przekracza. „Sekret jest wymagany”, stąd krypta, jako miejsce schowane, ukrywanie zacierające ślady ukrywania, miejsce ciszy. Introjekcja mówi, „nazywanie” jest jej „uprzywilejowanym” medium. Inkorporacja milczy, mówi tylko po to, żeby uciszyć lub zwieść z drogi ku tajemnemu miejscu. Tym, co upamiętnia krypta, „monument” lub „grobowiec” inkorporowanego obiektu, nie jest sam obiekt, ale jego wykluczenie, wykluczenie z pragnienia poza procesem introjekcji, zakazane drzwi wewnątrz Ego, wykluczone *for*: „Monument upamiętniający inkorporowany obiekt, tj. miejsce, datę i okoliczności, w których takie czy inne pragnienie zostało wypędzone z introjekcji: tyle jest grobowców

w życiu Ego” (tamże). Krypta to grobowiec pragnienia. Jako granica pojęciowa, topiczna przegroda, która oddziela introjekcję od inkorporacji, jest idealnie rygorystyczna, ale w rzeczywistości nie wyklucza różnego rodzaju oryginalnych kompromisów. Wieloznaczność, o której mówiłem powyżej (zawłaszczenie innego jako innego), sprawia nawet, że kompromis ten staje się nieredukowalny. Mimo że trzymany w sekrecie fantazmat inkorporacji może i nawet musi na swój sposób „oznaczać” [*signifier*] introjekcję, do której jest zdolny: jej niemożliwość, jej symulakrum, jej przemieszczenie. Oczywiście, jeśli wyjdziemy od tej możliwości kompromisu lub przejdź, od strukturalnej półprzepuszczalności ściany (którą „istnienie tego rodzaju grobowca w efekcie zasklepia”⁶) raczej niż od ściany i miejsc, które oddziela, możemy ulec pokusie zatrzymania jedynie dwóch biegunów, spolaryzowanego układu (introjekcja/inkorporacja) zamiast uporczywej ścisłości ich rozróżnienia. Lecz w praktyce klinicznej trzeba być wyczulonym na niekiedy solidne i spektakularne opozycje między t e n d e n c j a m i w dwubiegunowym mechanizmie, we wszystkich kompromisach, we wszystkich negocjacjach, na które taka praktyka pozwala. A tendencje te można analizować jedynie na podstawie ścisłego oddzielenia, nawet jeśli w swojej czystości pozostaje ono idealne.

Możliwość tego oddzielenia, którego linia pęknięcia ma właśnie formę miejsca kryptycznego (nie prostego przeciwstawienia, ale wykluczającej inkluzji jednego *for* w drugim), rozprzestrzenia swoje efekty na całą topikę i cały metapsychologiczny system pojęć. Kładąc kres mglistemu „panfantazmatyzmowi”, pozwala na ściśle odgraniczenie „fantazmatu”. Inkorporacja należy do porządku fantazmatu. Kryterium? Fantazmat n i e p r z y m u s z a, nie narzuca, tak jak czyni to Rzeczywistość⁷ (przedefiniowana w sensie metapsychologicznym, bez innego odniesienia do tradycji filozoficznej, prawnej, naukowej itd. niż anasemiczne), od wewnątrz lub od zewnątrz, bez żadnego

6 N. Abraham, M. Török *De la topique réalitaire, Notations sur une métapsychologie du secret*, „Revue Française de Psychanalyse” 1971, 5-6.

7 Tamże. Por. też N. Abraham, M. Török *Introjecter-incorporer, Deuil ou Mélancolie*, „Nouvelle Revue de Psychanalyse” – Destins du cannibalisme, automne 1972. Ponownie napotkamy motyw t r a n s f e n o m e n o l o g i c z n y, który wraz z regułą a n a s e m i c z n ą od dawna nadaje kierunek tym pracom. Motyw ten jest w oczywisty sposób obecny w reinterpretacji fantazmatu. „Twierdzenie, że fantazmat [tu: inkorporacji] stanowi podstawę procesu [tu: introjekcji], implikowałoby odwrócenie całej metody postępowania psychoanalizy, co rodziłoby liczne konsekwencje. Rozpoznać zaś – przez fantazmat – jakiej modyfikacji procesualnej właśnie się on przeciwstawił, to przejść od opisu fenomenu do transfenomenalnego bodźca, który go wywołał, to utrzymać się w tym punkcie geometrycznym, z którego można byłoby odczytać metapsychologiczne źródło każdego fantazmatu, aż do «źródła» tego, co «źródłowe»”.

przekształcenia topicznego. W odróżnieniu od Rzeczywistości fantazmat zmierza do utrzymania porządku miejsc. Cała przebiegła aktywność, którą może rozwinąć, jest podporządkowana konserwatywnej, zachowawczej, „narcystycznej” celowości. To ten opór, odmowa, wyparcie się lub zaprzeczenie określają Rzeczywistość jako taką. Rzeczywistość jest tym, co zmusza do zmodyfikowania topiki, zmiany miejsc. Ta definicja służy jako zwornik: dla architektury krypty, ale też dla teoretycznej konstrukcji *Verbier*: „Zakłada się, że świadomy lub nie, ma on [fantazmat] funkcję utrzymania topiki na miejscu. Fantazmaty Wolfmana nie mogą nie wchodzić w relację z zawartością krypty, tj. w relację zachowywania i konserwowania”.

Rzeczywistość – to, o czym nie należy nic wiedzieć ani czego nie należy słuchać – wchodziłaby tym samym w istotową relację z sekretem. „Metapsychologiczne pojęcie Rzeczywistości odsyła w aparacie psychicznym do miejsca, w którym pogrzebany jest sekret”⁸. Jest ono zatem nieodzowne dla u m i e j s c o w i e n i a krypty. I zarazem w swego rodzaju strukturalnej m n o g o ś c i kryptycznej inkorporacji: musi ona zawsze inkorporować w i ę c e j niż j e d n o i zachowywać się wobec niego na w i ę c e j niż j e d e n s p o s ó b. W i ę c e j niż j e d n o: tajemnica kryptoności, musi być dzielona co najmniej przez jedną osobę „trzecią”, to warunek każdej tajemnicy. N a w i ę c e j niż j e d e n s p o s ó b: inkorporowana osoba trzecia jest zachowywana w celu usunięcia, utrzymywana przy życiu, żeby zostać uznana za martwą; wykluczone osoby trzecie zostają usunięte, ale z tego tytułu są uwikłane w scenę, otoczone nią: „[...] osoba trzecia będąca współnikiem niczym miejsce bezprawnej rozkoszy i... inne osoby trzecie, wykluczone, a zatem – przez sam fakt rozkoszy – usunięte”⁹. Z głębi krypty Wolfmana zostanie wezwane (na *forum*) całe zgromadzenie świadków, ale również cała rozwinięta strategia dawania świadectwa. Cały czas się o nią k a l e c z y m y: przerywamy sobie albo wchodzimy komuś w słowo, przechodzimy do wyznań przez nieumyślną nieuwagę, potwierdzamy przez konfrontację, ranimy się o kanciaste i ostre ściany, które fragmentują *forum*. Sekret fragmentuje topikę. Enklawa krypty, między „dynamicznym nieświadomym” a „Ego introjekcji” (tamże) kształtuje wewnątrz Ego ogólną przestrzeń Ego, swego rodzaju zarodnik, stwardniałą cystę „sztucznego nieświadomego”. Przegroda oddziela wewnątrz od wewnątrz.

8 N. Abraham, M. Török *De la topique réalitaire...*

9 Tamże. Problematyka Osoby Trzeciej i „Imienia Osoby Trzeciej” została zapoczątkowana przez Nicolasa Abrahama w tekście z 1961 roku, *Le Symbole, De la psychanalyse à la transphénoménologie* (niewydany rękopis, Paris 1961). Wszędzie będzie można ją dostrzec.

Najbardziej wewnętrzne *for* (krypta jako sztuczne nieświadome, jako artefakt Ego) staje się *hormis* (poza, oprócz, z wyjątkiem, *fors*), zewnątrzem (*foris*) dla zewnętrznego *for*, sądu (Ego), który zawiera je, nie obejmując [*comprendre*] go, nic z niego nie rozumiejąc [*comprendre*]¹⁰. Wewnętrzne *for* (Ego) wyszło na zewnątrz krypty lub też, jeśli ktoś tak woli, stworzyło „w sobie” kryptę w wewnętrznym *for*, sądzie. Możemy bez końca, aż do zawrotu głowy zastępować nazwy miejsc (wnętrze jako zewnątrz zewnątrz lub wnętrza, zewnątrz jako wnętrze wnętrza lub zewnątrz itd.), niemożliwe jest jednak ich pomieszanie. Granice tworzone przez ściany są bardzo trwałe. Utrzymywana przez „wyparcie zachowawcze” (tamże) przegroda jest r z e c z y w i s t a¹¹. Podobnie jak włączenie. Ego identyfikuje się, żeby oprzeć się introjekcji, ale na sposób „tajemny i wyobrażony”, z utraconym obiektem, z jego „życiem pozagrobowym”. Niewątpliwie ta „endokryptyczna identyfikacja”, mająca na celu utrzymanie topiki w stanie nienaruszonym i ocalenie miejsca, pozostaje fantazmatyczna, kryptofantazmatyczna. Ale samo w ł ą c z e n i e jest rzeczywiste, nie należy do porządku fantazmatu. To samo można powiedzieć o ścianach w tym celu zbudowanych, a zatem o wszystkich podziałach struktury topicznej.

Elementy tej analizy topicznej zostały wydzielone w c z e s n i e j, ale też między 1968 a 1975 rokiem p r z e z nowe odczytanie Człowieka-Wilka. Wystawione na próbę pierwotne założenia zostają potwierdzone, wzbogacone i wyostrzone. Na końcu *Verbier* cała teoria symbolu (przygotowywana od ponad piętnastu lat¹²) jest mierzona według hipotezy kryptycznego pęknięcia wewnątrz Ego i tego „szczególnego rodzaju nieświadomego”. „Rozerwany symbol” naznaczony „nieokreślonością” przez nieobecność swojej drugiej części, swojego nieświadomego „współsymbolu”, może doznać „dodatkowego” pęknięcia: już nie tego, które dotyka źródłowej jedności tego, co przed-symboliczne, i robi miejsce nieświadomemu, ale tego, które przychodzi, by „rozczłonkować surową daną symboliczną” aż do momentu stworzenia podmiotu szczególnie opornego na analizę, niosącego „układankę z potłuczonych skorup, o których nic nie wiemy: ani o sposobie ich ułożenia, ani

10 Nie chodzi tu o grę słów czy składni, o żadną bezinteresowną kontaminację, tylko o ograniczenia tej szczególnej topiki. Tworzy ona potrzebę tego języka, jeszcze zanim opiszemy ją swoimi dziwnymi sformułowaniami, swoimi składniowymi dwuznacznymi, swoimi podobnymi do siebie zewnętrznymi.

11 N. Abraham, M. Török *L'objet perdu-moi. Notations sur l'identification endocryptique*, „Revue Française de Psychanalyse”, mars 1975.

12 Szczególnie w N. Abraham *Le Symbole...*

o większości elementów”. Kryptyczna forteca [*place-forte*] chroni ten oporny podmiot, powodując symboliczne pęknięcie. Rozbija symbol na kanciaste fragmenty, urządza wewnętrzne (wewnątrzsymboliczne) przegrody, wnęki, zagłębienia, korytarze, zapory, otwory strzelnicze, strome fortyfikacje; zawsze jakieś nierówności i zagłębienia, ponieważ są one efektem pęknięć, szczelin: takie są „ściany krypty”. Od tej pory ściana, którą trzeba przekroczyć, nie będzie już tylko ścianą nieświadomego (jako jedynego słowa-rzeczy lub wypartego współsymbolu), ale kanciastą ścianą wewnątrz Ego. Tak brzmi „dodatkowa” hipoteza. Wymaga ona (niczym obraz pochodni w czarnej ciemności i rozrzedzonym powietrzu każdej krypty, z jej niepewnym płomieniem, który drży przy każdym podmuchu), żeby wewnętrzną ścianę popękanego symbolu oświetliła *ja s n o ś ć ś w i a d o m o ś c i* [*lucidité*]. Wewnątrz krypty, w Ego, „świadoma i myśląca instancja” oświetla przechodzenie przez ścianę i nadzoruje kamuflaż, ponieważ „każdy fragment jest świadomy dla siebie i nieświadomy dla «poza-kryptą»”: „[...] to właśnie wyjaśnia osobliwości, które rządzą [w nieświadomym] wewnątrzsymbolicznymi, a nie współsymbolicznymi relacjami *s ł o w a*”.

Kiedy część rozbitego przez kryptę „ja” mówi do innego, żeby powiedzieć mu, jako nieświadomemu, na wzór nieświadomego, *Wo ich war soll Es werden*, stanowi to wybieg mający na celu *o c a l e n i e* miejsca lub raczej nie-miejsca w miejscu, „zwrot zachowujący to nie-miejsce w miejscu, w którym rozkosz nie może się pojawić, ale dzięki któremu może pojawić się gdzie indziej”. To miejsce wykluczonego słowa-rzeczy, miejsce tego, co nie daje się symbolizować, jest przedmiotem „prawdziwego wyparcia”, wpychającego to słowo do nieświadomego, spoza którego, jak zobaczymy, będzie działać, żyć, powracać. Ale abyśmy mogli odkryć (słowne, wizualne lub symptomatyczne) złudzenia, pod którymi wówczas powraca, ów symetryczny współsymbol musi być również – w swojej strukturze topicznej (tylko ona nas w tej chwili interesuje) – rozczłonkowany, podzielony linią pęknięcia, która przedłuży linię symbolu, linię wewnątrzsymbolicznego miejsca. Wydaje mi się, że to jeden z najtrudniejszych i najgęstszych fragmentów *Verbier*, najbardziej ciężący, jeśli można tak powiedzieć, z bieżących i późniejszych opracowań. To w tym miejscu nazwana zostaje *R z e c z*, nazwana w tekście swoją nazwą Rzeczy, ale jako nienazwane Słowo-Rzecz, „nieme słowo”. Rzecz byłaby tym „uzupełniającym” tworzeniem się w Nieświadomym współsymbolu pękniętego według tej samej linii, co symbol. Ta „Rzecz kryptycznego nieświadomego” implikuje, jeśli nie kryptę w Id, to przynajmniej „odgrodzone Id”, odpowiadające krypcie w Ego. Topika jest „dwukrotnie pęknięta”. „Należy przyznać,

że bez tego słowo *tieriet'*, Rzecz, nie musiałyby powracać jako niedający się odszyfrować symbol”.

Nie można zatem dojść do myślenia Rzeczy bez myślenia Toposu, a w nim Krypty jako zasadniczej możliwości. Ale nie ma topokryptyki bez określenia tego szczególnego poza-miejsca lub nie-miejsca. Topika *forów* skłania do myślenia, jak przed chwilą sprawdziliśmy, nie-miejsca w miejscach, miejsca jako nie-miejsca. Trzeba ocalić (*sauf* – poza, z wyjątkiem, oprócz, *fors*) inne miejsce w nie-miejscu. Zgodnie z instancją prawną obecną w każdej myśli o Rzeczy (jej anasemiczne określenie nie zawiera się już w regionie dyskursu, który nazywamy „prawem”), celem nie-miejsca jest zaznaczenie, w chwili zamknięcia rozprawy, że proces nie miał miejsca, powinien nie mieć miejsca, nie powinien być mieć miejsca. Nie jest to uniewinnienie [*acquittement*]. To więcej lub mniej niż spłacenie [*acquittement*] długu, zbrodni lub zakazanej rozkoszy. Wskazuje to na fakt, że przestrzeń uniewinnienia lub zaangażowania nie powinna była nawet się ukonstytuować. Trauma i „sprzeczna” inkorporacja (nie) powinny być mieć miejsca. Topika krypty podąża za linią pęknięcia, która idzie od tego nie-miejsca lub tego poza-miejsca ku innemu miejscu: temu, w którym „śmierć przyjemności” zaznacza jeszcze w ciszy tę szczególną przyjemność: *sauf*, ocalenie, oprócz, poza –

2. Śmierć (atopika)

Miejsce kryptyczne zatem to również grobowiec. Topika nauczyła nas, jak liczyć się z pewnym nie-miejscem. Z kolei funkcja grobowca może oznaczać coś innego niż po prostu śmierć. Uważa się, że krypta zawsze kryje w sobie zmarłego. Jednak żeby chronić go przed czym? Przed czym chroni się zmarłego, utrzymując go w stanie nienaruszonym, *sauf*, ocalonym zarazem od życia i od śmierci, które mogłyby nadejść z zewnątrz? I żeby sprawić, by śmierć nie miała miejsca w życiu?

Kiedy słowo-rzecz *tieriet'* zostaje pogrzebane (w nieświadomym co prawda, jak Rzecz w kryptycznym nieświadomym), zostaje „zakopane wraz ze zwodniczą fikcją, że nie jest już żywe”. Mieszkaniec krypty zawsze jest nieumarłym, zmarłym, którego chce się utrzymać przy życiu, ale jako zmarłego, którego chce się zachować aż w jego śmierci pod warunkiem, że zostanie zachowany w sobie, ocalony, a zatem żywy.

Verbier nieustannie potwierdza, że kryptyczna inkorporacja zawsze zaznacza efekt żałoby niemożliwej lub odrzuconej (melancholii lub żałoby). A przecież inkorporacja nigdy nie jest ukończona. Należałoby wręcz

powiedzieć, że nigdy się nie kończy. Po pierwsze (1), z tego ogólnego powodu, że jest przepracowywana przez introjekcję. Niedostępną introjekcję, której „nostalgiczne wezwanie”¹³, wpisane w jej własną możliwość, nosi jednak stale w sobie. Następnie (2), ponieważ zawsze pozostaje sprzeczna w swojej strukturze: opierając się introjekcji, nie pozwala na kochającą i zawłaszczającą asymilację innego, z pozoru zachowuje zatem innego jako innego (obcego), ale robi również coś przeciwnego. To nie innego zachowuje i ocala, ale topikę, którą utrzymuje w stanie nienaruszonym przez tę relację z innym, na którego introjekcja pozostaje paradoksalnie bardziej otwarta. Niemniej jednak faktem jest, że inność innego wprowadza do każdego procesu zawłaszczenia (jeszcze przed jakimkolwiek przeciwstawieniem introjekcji i inkorporacji) „sprzeczność” czy lepiej (lub gorzej): sprzeczność zawsze niesie *telos* zniesienia, zastąpienia, nierozstrzygalne niezdecydowanie, które na zawsze powstrzymuje je przed zamknięciem się w ich własnej i idealnej spójności, innymi słowy: w każdym razie w ich śmieci. Wreszcie (3), niezależnie od niesamowitych trudności idiomu, inkorporacja, która robi miejsce krypcie Wolfmana, jest sprzeczna w samej wyjątkowości libidinalnej treści: „sprzeczność w samym pragnieniu” tego, który pragnął śmierci ojca i siostry. Po tym, jak inkorporował siostrę, co było „jedynym sposobem kochania jej bez zabijania i zabicia jej bez kochania”, musi inkorporować tego, który ją uwiódł, ojca. Utożsamienie tych dwóch penisów sprawia, że sprzeczność staje się wewnętrzna i nierozwiązywalna. Trzeba zarazem zabić inkorporowany obiekt (Ojca-Siostrę) i ocalić go, po to, by powstrzymać przed wpędzeniem „ogólnego penisa do grobu”. Można byłoby powiedzieć, że kryptyczne forum jest ogólnym teatrem wszystkich manewrów, wszystkich transakcji dokonywanych po to, by uniknąć sytuacji, w której sprzeczność staje się katastrofą, jedną z dwóch katastrof, między którymi trudno wybrać. Tak naprawdę poza wszystkimi katastrofami (które eufemistycznie można byłoby określić jako drugorzędne), które nadawały rytm życiu Wolfmana, najpierw należy uznać, że krypta sama jest katastrofą, a właściwie jej monumentem. Próbując go zniszczyć (oto sama katastroficzność), może tylko go wzmocnić.

To w ten sposób działa na przykład język nosa. „Krypta na jego nosie niczym rebus” jest symptomem poszukiwanego, ale niemożliwego kompromisu. Później dowiemy się, jakie słowo zostaje tutaj ukazane. Na razie rozważmy jedynie sprzeczność sił libidinalnych, które za jego sprawą wkraczają

13 „[...] dla każdej inkorporacji introjekcja jest nostalgicznym wezwaniem” (N. Abraham, M. Török *Introjecter-Incorporer...*)

do ich kompozycji. Kiedy w 1923 roku Wolfmanowi wydaje się, że Freudowi grozi śmierć, próbuje on ocalić analityka, któremu grozi śmiertelne niebezpieczeństwo, ocalić Ojca, którego miejsce zajmuje wówczas Freud, ocalając siostrę przed samobójstwem i uzdrawiając ją (zajmuje ona to samo miejsce, które później zajmie Ruth Mack Brunswick). Terapeuta, którego umieścił w sobie, będzie ocalony, jeśli on sam ocali swoją siostrę w przeddzień jej samobójstwa, kiedy ta skarżyła się na wypryski na twarzy. Ale próbując ją uzdrowić (uzdrowić siebie i uzdrowić wszystkich), stara się również „uśmiercić Ojca, przywracając mu życie”. Przerazająca logika tej nierozwiązywalnej sprzeczności polega na tym, że nie może chcieć usunięcia krypty (inkorporacji pracy Ojciec-Siostra) ani nawet zwrócić się o to do analityka, nie zabiwszy w sobie zmarłych, którzy są zatem jeszcze żywi i w konsekwencji nie do zniesienia, tj. wzmacniając w milczeniu kryptę. Ta jest więc budowana (skąd bierze się zarazem jej hermetyzm forticy lub sejfu i nieustannie jej zagrażająca chwiejność) dzięki podwójnemu ciśnieniu sprzecznych sił, wznoszona na ruinie, podparta tym, co nigdy nie przerywa pracy kopania lub kopalni. Stąd bierze się – aż do dzisiaj – niestrudzona czujność, żeby dokonać niemożliwego zabójstwa i jednocześnie ocalić przed zabójstwem nieuchronnym, już popełnionym, pary zmarłego i żyjącej, żyjącego i zmarłej, nieumarłej poza nim w nim, wewnątrz jego najbardziej wykluczonego wewnętrznego *for*, sumienia. Czerpie siłę zarówno z ich życia, jak i ze śmierci. Ten niestrudzony przymus, który *Verbier* pokazuje w działaniu, zawsze ten sam, przenika przez każdy materiał kliniczny, werbalne lub przedwerbalne znaki, symptomy, marzenia, przedstawienia słów i rzeczy. Budując, pozwalając się zbudować, a następnie skonsolidować krypcie, Wolfman pragnie ocalić nieumarłą, którą zamurował w sobie. On sam – mieszkanie, gospodarz [*hôte*] swoich gości [*hôtes*] i d r a m a t y c z n a sprzeczność jego pragnienia, pragnienia, które jednak nie należy już do niego.

Jak widzieliśmy, będzie chciał przy okazji ocalić dwoje ze swoich analityków (Ojca i Siostrę, w jednej lub w dwóch postaciach), a nawet podtrzymać ciągłość analizy. Ocalenie analityka, a nawet analizy – co to oznacza? Czy w tym przypadku nie ma przynajmniej dwóch ocalań lub dwóch zbawień, z których jedno naśladuje drugie, żeby go uniknąć, tak jak inkorporacja symuluje introjekcję, której „nostalgiczne wezwanie” zachowuje? Ale dokąd prowadzi nas logika takiego symulakrum?

Popatrzcie, jak napisany jest *Verbier*: z pewnością tak, jak swego rodzaju niepowtarzalna opowieść, opowieść o dramacie Człowieka-Wilka, ale również skandowana, wybijająca rytm, krok po kroku, opowieść

o odszyfrowywaniu, które samo w sobie jest dramatyczne, opowieść opowieści, o jej postępie, przeszkodach, dłużyznach, przerwach, znaleziskach w labiryncie: o jej przedsionku, korytarzach, kątach. W tę opowieść zostaje włączone pragnienie analityków (jest ich dwoje, a pragnienie staje się trudniejsze niż kiedykolwiek), które nigdy nie pozostaje w cieniu. Nawiedza te miejsca, stanowi część operacji, nadaje jej nawet pierwszy ruch.

Stanowi również pragnienie ocalenia. Ocalenia kogo, czego? Nie Człowieka-Wilka – na to jest za późno. Pod koniec krótkiego rozdziału pada pytanie: „Czy i jak Wolfmana da się poddać analizie?”. Widać tu trudność rozpoznania „prawdziwego przeniesienia” od kiedy Wolfman „był swoją siostrą”. Należałoby zdemontować „instancję prawną”, która wyniosła Siergieja na pozycję tego, kto osądza swego zbrodniczego ojca. Nie oczekując przeniesienia, „należało” zakwestionować „kod prawny”, na którym opiera się szantaż guwernantki dokonywany za pomocą jej angielskich słów, „przeciwstawić analityczne rozumienie ojca represyjnemu legalizmowi” i dotrzeć aż do analizy dziadków czy wręcz pradziadków ze strony ojca. Słowo *for* pojawia się raz, w tym rozdziale, w którym widzimy, jak zostaje zapowiedziana – pod warunkiem innego wysłuchania analitycznego i anasemicznej czujności – cała politycznoprawna doniosłość tego „przypadku”.

A zatem nie chodzi o ocalenie Człowieka-Wilka (urodził się w Boże Narodzenie w 1886 roku i właśnie podpisał swoje wspomnienia), ale jego analityka. I to dwoje analityków: nie Freuda i Ruth Mack Brunswick, ale autorów sygnujących *Verbier*. „Pociąga nas nieodparta siła: ocalić analizę Człowieka-Wilka, ocalić nas samych”.

W regularnych odstępach czasu narrator lub mówca wkracza na scenę, mówiąc „my” (para autorów *Verbier*), jak w noweli Poego czy w sztuce Brechta: żeby podsumować, zaznaczyć pewien etap, przedstawić bohaterów akcji, tzn. d r a m a t u. Na przykład na początku drugiego rozdziału, w akapicie napisanym kursywą, kiedy kurtyna podnosi się, żeby ukazać to, co znajduje się „za wewnętrznym światem”. Pragnienie dwojga „autorów”, ich podwójnej jedności zakłada pierwszą osobę liczby mnogiej, nawet jeśli poza kursywą podwójna jedność zostaje określona w trzeciej osobie. Hipotetyczne pragnienie jest pragnieniem o c a l e n i a, nie Wolfmana, ale jego analityka i „nas samych”; tych dwoje lub troje zostaje tutaj powiązanych, przypiętowanych umową, którą trzeba odszyfrować. Podkreślę: „Dramat Człowieka-Wilka p o z o s t a j e dla bohatera niedokończony. Ale kiedy tylko akcja się rozpoczyna, nie może zatrzymać się w połowie drogi, musi podążać w nas d a l e j, n i e u c h r o n n i e, aż do ostatecznego rozwiązania.

I oto nasza frustracja, wspomagana opatrnościowym *deus ex machina*, opracowuje, wyobraża sobie, marzy. Pociąga nas nieodparta siła: ocalić analizę Człowieka-Wilka, ocalić nas samych. W miarę upływu czasu rozpoczyna się, rozciąga się przed nami i dokonuje się w nas czwarty akt ocalenia”.

3. Improwizowany spacer po Verbarium kryptonimów i to, co ukrywają

„Autorzy dotarli do tego szczególnego momentu w procesie redakcji i przygotowywali się do ponownego rozpatrzenia tekstu Freuda zgodnie ze swoim punktem widzenia – inkorporacji – kiedy wpadli na pomysł, by odnieść się do słownika rosyjskiego”.

W miarę jak rozgrywa się „dramat” Wolfmana, jak zabytkowe pismo jego historii zostaje odszyfrowane, jak hieroglificzny kod, który musiał on wymyślić, żeby mówić bez mówienia o tym, co zakazane (w pewnym miejscu pojawia się aluzja do Champolliona i kamienia z Rosetty), zostaje odtworzony, dwoje autorów b u d o w a ł o: analizę krypty, z pewnością, pewną kryptografię z jej językiem i metodą, ale także, nieodłącznie, kryptę analizy, jej odszyfrowaną [*décryptée*] kryptę, jej kryptę w stanie dekryptacji, monument upamiętniający to, co należy utrzymać przy życiu i w żywotności nasienia. Bez wątplenia monument ten jest najcenniejszy. Dla nich, podobnie jak dla nas, mimo że nie może być dokładnie tym samym w obu tych przypadkach. To, czym to było dla nich, pozostawiają – nazywając je – w rezerwie, ale nie próbują, jak to się często czyni, wyrwać go zasadniczo z lektury, żeby usunąć ten element ze sceny. W pewnym miejscu oddają je nawet „trzeciemu uchu”. Siła ich podwójnego pragnienia, aby się ocalić, nie może pozostać mniejszą częścią sceny: częścią tego, co się tam ukazuje i tego, co (jak zawsze w przypadku siły) nie podlega reprezentacji.

Verbier czyta się jak opowiadanie z powieści, poematu, mitu, dramatu, całości w wielokrotnym tłumaczeniu – twórczym i jednoczesnym. Nie definiuję w ten sposób form czy gatunków, które u ż y c z a ł y b y s i ę, dawałyby się (wy)pożyczyć psychoanalitycznej ekspozycji. Na niewidzialnym skrzyżowaniu tych pozornie formalnych konieczności określam wyjątkowość procesu, który musi wynaleźć swój język. Niektórzy czytelnicy (o porywczym usposobieniu) będą, być może, zaskoczeni, nie znajdując w *Verbier* żadnego z rodzajów manieryzmu, które rządzą dzisiaj w różnych francuskich dyskursach: na forum psychoanalizy, poza nim lub w tej pośredniej strefie, która tak szybko

się powiększa. Ani w jej prostocie: najbardziej eksponowanej, najspokojniejszej (Należy przez to rozumieć: wiemy, że szukamy czegoś, od czego nikt nas nie odwiedzie), najbardziej uśmiechniętej (Znam cierpliwy uśmiech autorów, ich jednocześnie pobłażliwą i bezlitosną przenikliwość, rzeczywiście analityczną, w obliczu teoretycznego dogmatyzmu lub stereotypów, zadufania, czy ślepego podążania za kimś, poszukiwania efektu za wszelką cenę: „ale spójrzmy, czego, kogo się boimy? Czego szukamy? Co jeszcze chcą nam zrobić?”), ani w eliptycznym wyrafinowaniu najbardziej ryzykownej subtelności, „styl” ów nie przypomina nic z tego, co czytelnik spodziewa się rozpoznać z programu, dzięki któremu mógłby uzyskać spokój. Pewne ciało obce niepokoi tutaj naszą domową przestrzeń. Samo to ciało będzie w stanie przewidzieć, jako że program nie będzie już miał dla niego tajemnic, wszystkie sposoby odmowy (wewnętrzne wygnanie lub inkorporacja), którym mogłoby być spieszo, by ciało to uwięzić. Uczucia obcości nie przynosi język ojczysty czy wielojęzyczność autorów ani też najaktywniejsze i najbardziej nieustępliwe „odniesienia” (do Freuda, Ferencziego, Abrahama, Hermanna, Klein, poetów francuskich, angielskich, węgierskich itd.). Należy ono do Rzeczy, która ich zajmuje.

Verbier wzywa nas z kolei z opowieści: powieści, poematu, mitu, dramatu, całości tłumaczącej na francuski to, co byłoby najpierw tłumaczeniem analitycznym (aktywne i twórcze wiercenie krypty atakowanej jednocześnie w trzech językach, które ją tworzą), tłumaczeniem analitycznym, a zatem tekstem (rzeczywistym „dramatem” Wolfmana), który sam w sobie tworzyłby zaszyfrowane [*cryptée*] tłumaczenie.

Pierwsza konsekwencja: geneza. *Verbier* nie proponuje katalogu, taksonomii, tabeli leksykalnej, w której zostałyby ustalone gatunki słowne. Wręcz przeciwnie, wszystko zaczyna się w chwili, gdy „materiał” zostaje wytłumaczony za pomocą praw jego żywego działania, w chwili, gdy odmawia się „ograniczenia się do katalogu zaszyfrowanych hieroglifów”, gdy genetyczna konstytucja tej kryptografii analizowana jest w swojej historii, począwszy od wydarzeń przedwerbalnych, następnie werbalnych typu pojedynczego. W nich prawa tworzenia i przemieszczania (topicznego lub ekonomicznego), sprzeczności lub odwlekania, świadczą o tym, co mogło funkcjonować jako *verbarium*, słownik w wielu językach wykorzystywany z tym bardziej zaskakującą zręcznością – na granicy wiarygodności – że każdy język tworzy w nim kąt sam ze sobą, a także z dwoma pozostałymi, łamiąc jakąkolwiek linearną odpowiedniość.

Jednak geneza nie wystarczy, by scharakteryzować „formę” tej książki. Opowieść opowiada oczywiście, poza genezą „przypadku”, swoją własną

historię opowieści, wprowadzając na scenę opowiadających i zaznaczając wszystkie gatunki uprawiane w tej podwójnej artykulacji, będącej w równym stopniu powieścią (powieścią rodzinną, przygodami jednego podmiotu lub wielu podmiotów we współczesnym społeczeństwie europejskim, doświadczonym przez kilka wojen i rewolucji), co dramatem („bohater”, który jest wieloma postaciami, „akcja” w czterech akcjach, a nawet „dramaturgia nieświadomego na kozetce RMB”, wiele teatralnych scen, „rozpoznanie”, a nawet „rozwiązanie dramatu”, co prawda tylko ze strony opowiadających) czy poematem (tworzenie dzieła jako języka, „jeden poemat o wielu głosach”, jak to się mówi, „dzieło życia”, w którym uczestniczą, poza samym Wolfmanem, wszyscy znani mu lub nieznanymi analitycy) lub mitem (rekonstrukcją niepamiętnego źródła, *in illo tempore*) czy tłumaczem (obiegami między pismami, znakami cielesnymi, słownymi lub nie, które tworzą korpus prawie [jak zawsze] idiomatyczny i wzywają do tworzenia i n niego pisma przekładu). Jeśli jednak opis ten jest jeszcze niewystarczający, to dlatego, że nie wyjaśnia konieczności odwołań do wszystkich tych „form”. Wydaje mi się, że owa konieczność należy koniec końców do struktury kryptycznej ostatecznego desygnatu. Ten zaś zbudowany jest w ten sposób, że nie prezentuje się nigdy „we własnej osobie” ani nawet jako przedmiot dyskursu teoretycznego w jego tradycyjnych normach. Rzecz jest zaszyfrowana [*cryptée*]. Nie wewnątrz krypty (*for* Ego), ale przez kryptę i wewnątrz nieświadomego. Wydarzenie „opowiedziane”, odtworzone przez beletrystyczną genezę mitologiczno-dramatyczno-poetycką, nigdy się nie pojawia. Wymaga ono, poza czasowością naznaczenia wstecznego, którą tak podkreśla *Z historii nerwicy dziecięcej*, takiego „transfenomenalnego” podejścia, jakie uznaliśmy przed chwilą za najbardziej ciągły ruch w tym badaniu. W tej właśnie chwili, w której uznajemy, że analiza oparta na „dokumentach” (a tak jest w tym przypadku, podobnie jak w przypadku Schrebera) jest tłumaczeniem tekstu „ustalonego” na tekst „wymyślony” (odsłonięcie i „tworzenie”), w chwili, kiedy rozróżnienie między oryginałem a jego przekładem zostaje podtrzymane, należy uściślić, że oryginał ten jest tylko asymptotycznym miejscem „zbieżności” dla wszystkich tych „możliwych przekładów i zdrad [*traductions et trahisons*]”, nieskończonym przybliżeniem idiomu, nieskończonym dla samego tekstu „oryginału”. Należy przede wszystkim zaznaczyć, że oryginał jest już naznaczony „fikcją”. Jeśli fikcja otwiera możliwość „oryginału”, to opowieść, która „tłumaczy” oryginał, musi ze swojej strony postępować „na sposób fikcji”, nawet jeśli opowieści nie można zredukować do fikcji, na sposób „wyobrażonej podróży”. To w ten sposób opowieść odnosi się

do wydarzenia, które ustanawia kryptę, do tego, co miało (wybrało) miejsce poza miejscem (odtworzenie już z młodszym bratem sceny uwodzenia, która miała związać siostrę z ojcem i która inauguruje w nieznośnej sprzeczności libido „pierwszą inkorporację” kryptyczną). Własne bez-miejsce tego arche-wydarzenia nazywa się tutaj „zbiegiem okoliczności – tak mitycznym, jak tylko chcemy”, „momentem zero” sprzeczności, „hipotetycznym momentem zero”. *Post scriptum* do pierwszej części przypomina o „całkowicie fikcyjnym” charakterze odtworzenia¹⁴, które następuje wcześniej. Dotyczyło ono „postaci mitycznej”. Nie należy rozumieć przez to jedynie retoryki ostrożnej i skromnej ironii. Ale też nie należy pochopnie przeciwstawiać tej fikcji „nauki”, „prawdy” czy „rzeczywistości”. „Fikcyjny” nie oznacza „bezkosztowy”, dodaje *Post scriptum*. Ograniczający stosunek do wewnętrznej logiki oryginału pozostaje regułą tłumaczeń, nawet jeśli ów oryginał sam jest zbudowany, za sprawą struktury wydarzenia „źródłowego”, w układzie „kryptomitycznym”. Działa tutaj pewien rodzaj weryfikacji, a jej procedury mogą zależeć jedynie od nowych wymagań anasemicznych i metapsychologicznych, szczególnie zaś od nowych definicji topicznych Rzeczy, Rzeczywistości, Fantazmatu itd. Taka praca zarazem tworzy i sprawdza te wymagania. Wykluczają one bezkosztowość, z zasady nie pozostawiają żadnej wolności dla porządku opowieści lub ingerencji w wewnętrzną konieczność przekładów.

Opowieść narzuca swoją formę w innych miejscach, z regularnością, którą trzeba wytłumaczyć. *Psychoanalysis lithographica* również wygląda jak

14 To właśnie w *Z historii nerwicy dziecięcej* (Człowiek-Wilk) Freud wymienia razem problemy „naznaczenia wstecznego” (w przekładzie Roberta Reszke „uzupełnienia *post factum*” – przyp. tłum.), odtworzenia, rzeczywistego lub fantazmatycznego charakteru pewnych traumatycznych scen, analitycznego opowiadania (relacji). Jest to okazja, by raz na zawsze przypomnieć, że *Verbier* może tylko zakładać, że tekst Freuda (czy też cały korpus postfreudowskiej literatury na temat Człowieka-Wilka) jest znany, ale z oczywistych przyczyn należałoby unikać redefiniowania na każdym kroku stosunku do Freudowskiej lub postfreudowskiej analizy. Odnosząc się do całej analitycznej biblioteki na temat Wolfmana (która ma w tej analizie, w wielu jeszcze językach, ostateczny udział), rozeznanie czytelnika określi to, co uważa się za nabyte, a co porzucone lub zaprzeczone, uzupełnione lub ustawione w innej perspektywie, utwierdzone lub zaburzone. Uzasadnić to, co jako takie jest niewiarygodne, stanowi właśnie przedsięwzięcie autorów *Verbier*. Freud ostrzegał: Człowiek-Wilk jest „niewiarygodny” („[...] niektóre szczegóły wydawały mi się tak dziwaczne i niewiarygodne, że nosiłem się z wątpliwościami, czy zdobędę dla nich wiarę u innych”; Z. Freud *Dwie nerwice dziecięce*, przeł. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000, s. 105). Jednak o ile to Wolfman narzucił tradycję niewiarygodności, o tyle sama niewiarygodność rozpycha się w swoich granicach, znacznie wykraczając poza to, co wyznaczał jej Freud. W obliczu dowodu niedowiarek zawsze będzie miał powody (jeśli sprawa mu to jeszcze przyjemność) do przecierania oczu.

autobiograficzna, autoanalityczna narracja, chociaż forsuje i n n ą kryptę, nie szukając „potwierdzenia lub unieważnienia (mojej) konstrukcji na poziomie rzeczywistości faktów”¹⁵. To, po pierwsze, odpowiedź na pytanie, „jak napisałem *Psychoanalysis lithographica*”, jak odszyfrowałem niecodzienny kryptogram „archeopterix” (w centrum marzenia *princeps*) i jego anagram „cryptorchia”, jak przeszedłem (prawie bez pozatekstowego desygnatu) do montażu organizacji libidinalnej, która od dawna wprowadzała „genotypowe” powiązania między tymi dwoma „gramatosomami” (*archeopterycs* i *chryptorchia*). Tam również, podobnie jak w *Verbier* (oba te opracowania spotkały się w czasie i były w nich wypróbowywane te same koncepcje), drogę przecierając angielskie słowa: „Odkrycie angielskiego jako języka kryptycznego było kluczowym etapem” (*Verbier*). Z jednej strony angielska guwernantka, z drugiej – lekarz mówiący po angielsku. Tam również, z dodatkową szansą, że słowo krypta będzie c z ę ś c i ą słowa zakamuflowanego, trzymanego w sekrecie, zakodowanego (*encrypté*, krypta w kryptcie, nazwa w nazwie, ciało w ciele), krypta jako część wewnętrza (*cryptorchidie*), opowieść analizy „na podstawie dokumentów” opowiada również z d r u g i e j strony, ze strony przedmiotu, tego mitycznego wydarzenia założycielskiego, tego „nadejścia”, które wymaga zakodowanej opowieści od samego źródła, ponieważ domaga się tajemnicy w samej swojej możliwości. „Nie mogło m i e ć m i e j s c a [wyróż. – J.D.] bez zobowiązania do tego, by utrzymać to w tajemnicy”. *Psychoanalysis lithographica* często powraca do potrzeby „poetyckości”, „prawdy poetyckiej”, która nie traci nic na zerwaniu z „weredyzmem”, tą scjentystyczną formą epistemologicznego konsensusu – naiwnie obiektywistyczną lub realistyczną. Nie chodzi tutaj o zgodność z jakąś „ukrytą rzeczywistością” (mimo że..., mówi z uśmiechem, „czasem zbieg okoliczności” ...), ale o rozpoznanie, w jaki sposób mowa analizowanego „staje się dziełem”. „Oto co zostało zrobione, jak mi się wydaje”. Ale jedynie dzieło mogłoby z kolei odpowiedzieć na to pytanie i z r o b i ć t o. Oto co zostało zrobione.

Nicolas Abraham nie przestał odczuwać potrzeby nowego typu naukowości i weryfikacji tekstu mityczno-poetyckiego, którego domaga się psychoanaliza. W 1962 roku jego przedmowa do *Thalassy*¹⁶ przedstawia, niczym sięć

15 N. Abraham *Psychoanalysis Lithographica* (o *L'enfant imaginaire* Conrada Steina), „Critique” 319, décembre 1973.

16 S. Ferenczi *Thalassa, Psychanalyse des origines de la vie sexuelle, suivi de Masculin et Féminin*, wydanie zredagowane, opatrzone przedmową i przypisami przez Nicolasa Abrahama, Payot, Paris 1962.

tłumaczeń, marzenie Ferenczego o psychoanalizie jako „nauce uniwersalnej”, bio-analizie i nowej filozofii zdolnej do pytań, których ciągle silnie obecny autor nigdy nie porzuci, mimo że na końcu twierdzi, że „się usuwa”. Są to pytania o „strukturę pierwszego symbolu”, „topologię i fizjologię zbiorów symbolicznych”, „transfenomenalny sens fenomenów” itd. Rzecz jasna, takie przedstawienie prezentuje się, inscenizuje się, wysuwa się na pierwszy plan (*to the fore*), nie powstrzymując „pełnego rozkoszy” afektu, „radości”, „wyzwolenia” spowodowanych zawaleniem się wreszcie „szczelnej przegrody wewnątrz mnie”. Nie jest to tym razem przegroda krypty, a jedynie to, co wciąż oddziela formę racjonalności od formy irracjonalności. Jednak afekt daje się rozpoznać: to radość ocalania lub wyzwalańa poprzez umożliwienie skoku przez wewnętrzną przegrodę, skończenia ze sztucznym hermetyzmem „wewnątrz mnie”, a dokładniej z artefaktem, tym *q u a s i - n a t u r a l n y m*, choć przypadkowym wytworem sztuczki lub sztucznego działania. Pod tym warunkiem „prawda naukowa i prawda poetycka” odkryją swoją przynależność do „tej samej istoty”. Jednak to praktyczne (praktykowane) odkrycie tej wspólnej istoty obali przegrody. W ten sposób rozumiana, o *w a* poetycka prawda nie sprowadza już na złą drogę bezkosztowości literackiego estetyzmu, ani nie prowadzi z powrotem do prostego odsłonięcia obecności, do naoczności „rzeczy samej” filozofów i fenomenologów. Prawda jest „poetycka” w tym sensie, że pisze tekst na tekście, hieroglif na hieroglifie, symbol (w ściśle określonym przez całość badania znaczeniu, którego nie można zbyt szybko przyswoić) na symbolu. Ciało, które podpisuje już przed nazwą „własną”, przed własnym imieniem: „Język organów i funkcji byłby więc z kolei zbiorem symboli odsyłającym do jeszcze bardziej archaicznego języka, i t a k d a l e j. Na tym tle niezachwiana wydaje się logika, zgodnie z którą rozpatruje się organizm jako tekst hieroglificzny [wyróż. – J.D.], osadzony w przebiegu historii gatunku, którą pozwoliliby rozszyfrować odpowiednie badanie. [...] Moglibyśmy dodać, że również metoda psychoanalityczna działa na zasadzie nieustannego „tam i z powrotem”, między zewnątrzem i wnętrzem, i że nie istnieje żadna zasadnicza różnica między werbalnym zachowaniem analizowanego, próbami paramedyka w obliczu przeszkody, reakcją zapalną tkanki na szkodliwą substancję chemiczną, a nawet normalnym funkcjonowaniem mięśnia sercowego” (tamże). A dziesięć lat wcześniej: „[...] nie ma nic, co nie byłoby symbolem” lub „to, co symbolizowane, zawsze jest symbolem czegoś symbolizowanego z niższego poziomu”¹⁷. Model hieroglificzny działający

17 N. Abraham *Le symbole...*

wszędzie (często wspominany w *Verbier*) jest czymś więcej i czymś innym niż model analogiczny. Z jednej strony oczywiście implikuje, że ostateczny przedmiot pozostaje wciąż, choćby jako nazwa lub ciało „własne”, tekstem do odszyfrowania, ale z drugiej strony sugeruje, że jego pismo nie jest istotowo werbalne lub fonetyczne: niezależnie od wagi i e k o n o m i c z n e j złożoności fonetyzacji. Niemniej jednak będziemy unikać upraszczającej i „piśmienniczej” interpretacji, a także pomijania „o p e r a c j i podmiotu” lub operacyjnego działania symbolu, substancjalizacji przedmiotu-tekstu, „symbolu-rzeczy traktowanego jak hieroglif lub tekst symboliczny”, jak „martwy symbol” (tamże). W tym ostatnim przypadku będziemy mieli przed oczami jedynie ten „katalog hieroglifów”, do którego w żadnym razie nie sprowadza się *Verbier*: właśnie w tej chwili, w której wyodrębnia jedyne „słowo-rzecz”, dotychczas uważane za martwe lub będące w letargu, wyjaśnia jego genezę operacyjną, żywą i czujną skuteczność. Z punktu widzenia psychoanalizy, a nie filologii, leksykologii czy archeologii jako takich.

Niezwykła ciągłość, uderzająca spójność między programem z 1961 roku a całym anasemicznym badaniem późniejszych prac. Od pierwszej strony tekstu z 1961 roku, w pierwszym akapicie (*Tekst symbolu*) pierwszego rozdziału (*Psychoanaliza i transfenomenologia symbolu*) rozpoznajemy sedno *Verbier*: „Mamy zwyczaj zwracania się ku symbolom niczym archeolog starający się odszyfrować dokumenty w nieznanym języku. Tym, co dane, jest rzecz mająca sens. Żyjemy w wygodnym przeświadczeniu, że wystarczy dołączyć sens do rzeczy, jego nośnika, semantyczne znaczenia do hieroglifów, żeby chęć się sukcesem złamania szyfru. Nasza praca to nic innego jak przekształcenie jednego systemu symboli w inny system, który z kolei pozostaje odpowiedzialny za jego tajemnicę. W rzeczywistości odczytanie tekstu symbolicznego nie poprzestaje na obserwowaniu odpowiedniości terminów. Żeby dokończyć dzieła odszyfrowania, należy odtworzyć cały obieg funkcjonalny, który niesie ze sobą wielość podmiotów teleologicznych i w którym symbol-rzecz odgrywa jedynie rolę przekaźnika. Innymi słowy, r o z u m i e n i e s y m b o l u polega na umieszczeniu go z powrotem w dynamice intersubiektywnego działania”.

Nie chciałbym, wracając do odległych przesłanek *Verbier*, poddać się łatwości „już”, ciągłości teleologii lub czasowi przyszłemu dokonanemu. Tekst z 1961 roku był, rzecz jasna, koniecznym etapem w długim procesie opracowywania tematu. Wydaje mi się, że Nicolas Abraham, filozof, jak to się mówi, z wykształcenia, zwracający baczną uwagę na problemy estetyki, języka, przekładu, poetyki i przekładu poetyckiego, czytał Husserla tak, jak nikt

inny wówczas tego nie robił. Jak to było w jego zwyczaju, delikatnie, ale uparcie, ze spokojną ironią odrzucał to, co wkładało się jako dogmat, bezpieczna postawa, uproszczenie, czyli niezgodność Husserlowskiej fenomenologii z odkryciem psychoanalizy, i nie dawał się temu zwieść. (W mojej pamięci, ograniczonej do nawiasowego stenogramu, okres ten istnieje pod nazwą „ulicy Vézelay”: dwa lata po naszym spotkaniu na konferencji¹⁸, gdzie na boku nawiązaliśmy dialog, ciągnący się między nami przez niemal dwadzieścia lat, wzdłuż wielu tras równoległych, stycznych, przecięć, poprzecznych tłumaczeń, zawsze gdzieś z tą ruchomą rezerwą, niczym żywy oddech przyjaźni, którą określiłbym słowami drogimi Nicolasowi Abrahamowi i Márii Török, dającymi się rozpoznać w ich tekstach: „autentyczność” [i wszystkie jej synonimy] bardziej niż „alienacja”, „puste słowa”, „wydrażone słowa, które poruszają ideologów, utopistów, bałwochwalców”¹⁹). Pytano, co idealizm transcendentálny, redukcja fenomenologiczna, powrót do danych źródłowych świadomej percepcji, mogły mieć wspólnego lub dającego się pogodzić z psychoanalizą? Pytanie to nie było bezzasadne, ale utrzymywało się w komunałach i niezrozumieniu. Nicolas Abraham przeciwnie: cierpliwie szukał efektywnego przejścia przez fenomenologię, ścisłego określenia tego, co poza nią, reinterpretacji jej treści (szczególnie treści fenomenologii genetycznej, poprzez tematy intersubiektywności, źródłowej *hyle*, czasu, iteracji, teleologii itd.) i jej metody (analiza intencjonalna, redukcja transcendentálna, wykluczenie poza obieg tematów i przedmiotów konstytuowanych, powrót do operacji konstytuujących itd.). Taki był warunek krytycznego zerwania z wszelkiego rodzaju założeniami i naiwnościami, których pozostałości psychoanaliza jeszcze dziś podtrzymuje w nierównym stopniu. A przede wszystkim zerwania z wszelkim psychologizmem.

Ta „transfenomenologia” nazwana w 1961 roku jest jeszcze w centrum projektu archi-psychoanalizy zdefiniowanego we *Wprowadzeniu do Hermanna*²⁰. Oczywiście transfenomenologiczne pojęcie „hieroglifu” zostało od tego

18 Cerisy-la-Salle, wrzesień 1959 roku. Nicolas Abraham przedstawił na niej referat „Fenomenologiczne rozważania na temat strukturalnych i genetycznych implikacji psychoanalizy” (*Genèse et structure*, Mouton, 1965).

19 N. Abraham *Le cas Jonas*, „dzieło wielkiego węgierskiego poety Mihály'ego Babitsa (1882-1941)” [...], wiersz napisany w kilka tygodni, kiedy tylko poeta dowiedział się, że cierpi na nieuleczalną i śmiertelną chorobę. To rodzaj wewnętrznej autobiografii, podążającej dość blisko za biblijną historią Jonasza...”. Nicolas Abraham ukończył tę pracę w maju 1973 roku.

20 I. Hermann *L'instinct filial*, poprzedzony *Introduction à Hermann Nicolasa Abrahama*, Denoël, Paris 1972.

czasu wzbogacone i stało się bardziej złożone, pojęcie „sekrety” uzyskało nowy status topiczny lub metapsychologiczny, „symbol-rzecz” – rolę, która nie polega już na byciu prostym „przekaznikiem” lub której mediacja w każdym razie przybiera w *Verbier* formę, jakiej tekst z 1961 roku nie zapowiada wprost, a teleologia pragnienia stała się bardziej sprzeczna i podstępna. Przede wszystkim zaś obie godne uwagi struktury decentrujące, które można znaleźć w nowszych pismach – krypta jako ciało obce zawarte przez inkorporację w Ego i efekt zjawy [*fantôme*], bardziej radykalnie heterogenicznej, jako że implikuje topikę innego, „śmierci pogrzebanej w innym”²¹ – zrobią więcej i co innego niż wypełnianie czy komplikowanie zapowiedzi pewnego programu. Wprowadziły do niego istotną anomalię. Ogólna restrukturyzacja była konieczna i została niezwłocznie podjęta, bardziej płodna niż kiedykolwiek, bez tej sztucznej inkorporacji, która odrzucałaby nowość lub ryzykowość owego procesu restrukturyzacji.

Podczas gdy w 1961 roku projekt transfenomenologii pertraktował jeszcze, jeśli można tak powiedzieć, z fenomenologią lub na jej granicach, *Lécorce et le noyau* (1968) bardziej radykalnym gestem zaznacza heterogeniczność tych podejść. Rzekłbym, że ta heterogeniczność zależy od samej h e t e r o g e n i c z n o ś c i, od inności: nie od tej ogólnie przyjętej heterogeniczności nieświadomego, ale bardziej radykalnie od tej, która niebawem umożliwi

21 Mimo że słowa „zjawa” czy „nawiedzanie” narzucają się niekiedy jako określenie mieszkańców krypty wewnątrz Ego (nieumarłych jako „ciał obcych w podmiocie”), należy ściśle odróżnić obcość inkorporowaną w krypcie Ego i zjawę, która przychodzi nawiedzać z Nieświadomego innego. Zjawa ma swoje miejsce w Nieświadomym i nie jest rezultatem wyparcia „właściwego” podmiotowi, który przychodzi nawiedzać ze wszystkimi swoimi rodzajami bruchomówstwa, ale „właściwego” rodzicielskiemu nieświadomemu. P o w r a c a n i e z j a w y nie jest powrotem wypartego. Stąd bierze się wyjątkowość jego analizy, bezużyteczność lub czasami niemoc przeniesienia. Żaden efekt zjawy nie pojawia się w *Verbier*. Niemniej jednak pozostaje faktem, że mimo zasadniczej różnicy między nimi efekty z j a w y i efekty k r y p t y, wywołane przez inkorporację, zostały odkryte mniej więcej w tym samym czasie, w ramach tej samej przestrzeni problemowej i tych samych wyrażań pojęciowych: chodzi o sekret, grobowiec i pogrzeb, ale krypta, z której p o w r a c a z j a w a, jest kryptą innego. Można byłoby powiedzieć, że chodzi tu o egzokryptyczność, h e t e r o k r y p t y c z n o ś ć. Ta heterokryptyczność wymaga zupełnie innego słuchania niż kryptyczna inkorporacja w Ego, nawet jeśli przeciwstawia się ona także introjeksji, a „zjawogeniczne” słowa, w formie werbalnej lub niewerbalnej, r ó w n i e ż zbaczają na drogę allosemów. Heterokryptyczny „bruchomówca” mówi z głębi topiki obcej podmiotowi. Metapsychologię efektu „zjawy” poruszają następujące teksty: N. Abraham *Notules sur le fantôme*, *Études freudiennes*, 9-10 avril 1975, M. Török *Histoire de la peur, Le symptôme phobique: retour du refoulé ou retour du fantôme?*, tamże, „*L'objet perdu – moi*”..., szczególnie s. 410, przypis 1, i rozwijany w toku Seminarium o Podwójnej Jedności od 1974 roku (Instytut Psychoanalizy).

definicję krypty jako obcego w Ego i przede wszystkim heterokryptycznej zjawy, która p o w r ó c i ł a z nieświadomości innego, według tego, co można byłoby nazwać prawem i n n e g o p o k o l e n i a. Fenomenologia ego lub transcendentalnego *alter ego*, zdominowana przez zasadę zasad (intuicję obecności w obecności dla siebie), mogłaby jedynie blokować przejście. W 1968 roku „sprzeczność, błąd [*contresens*] Husserla w kwestii nieświadomego” zostaje otwarcie przeanalizowany. Oczywiście, tak jak niekiedy czynił to Husserl, żeby określić akty redukcji, wyłączenia poza obieg lub wzięcia w nawias, Nicolas Abraham posługuje się słowem k o n w e r s j a, kiedy wzywa do przekształcenia, którego dokonuje lub powinna dokonywać psychoanaliza: zwłaszcza w swoim języku, w swoim stosunku do systemu językowego i do tradycji pojęć. Anasemia odwraca sens i sens sensu, jest zatem swego rodzaju konwersją, ale w słowie tym chodzi o coś zupełnie innego niż o redukcję fenomenologiczną. Chodzi tutaj o to, by wiedzieć, co się dzieje, kiedy pod paleonimią odziedziczonych pojęć, pod tymi samymi starymi słowami, pojawia się ta „radykalna zmiana semantyczna, którą psychoanaliza wprowadza do języka” (tamże). Zmiana ta nigdy nie jest jasna, jednoznaczna, homogeniczna. Musi się komponować z wszelkiego rodzaju pozostałościami, właśnie z powodu tożsamości starych nazw. Tworzy i podtrzymuje „niezliczone sprzeczności [*contresens*], które zasilają literaturę psychoanalityczną”. Co można np. rozumieć przez pojęcie „przyjemności”, której nie odczuwałoby się jako przyjemność, ale (por. *Poza zasadą przyjemności*) jako cierpienie? (Zauważę przy okazji, że Mária Török przynosi odpowiedź na to przykładowe pytanie w swoim eseju *Cadavre exquis*). Teoria anasemii ma na celu zdefiniowanie w sposób s y s t e m a t y c z n y (tylko system może tutaj ograniczyć nieustannie odradzającą się wieloznaczność) prawo tej semantycznej konwersji. W języku francuskim wielkie litery metapsychologii (Nieświadome, Percepcja-Świadomość, Ego, Przyjemność itd.) sprytnie odsyłają do przekształcenia semantycznego, któremu obca jest redukcja fenomenologiczna i cudzysłów, który ją sygnalizuje. Dziedzina psychoanalizy rozciąga się na „grunt tego, co nie zostało pomyślane” (tamże) w fenomenologii. A jednak ta obcość zamieszkuje te same słowa, przyobleka się w ten sam język i ten sam system dyskursywny. Stąd pytanie zadane w *L'écorce et le noyau*: „To w tym roz-ziewie, w tej nie-obecności dla siebie, samym warunkiem refleksyjności, bez-wiednie osiada fenomenologia, żeby z tej *terra incognita* obserwować jedyny widoczny dla siebie horyzont zamieszkałych kontynentów. Otóż dziedzina psychoanalizy sytuuje się dokładnie na gruncie tego, co n i e d o p o m y ś - l e n i a w fenomenologii. Takie stwierdzenie stanowi już określenie, jeśli nie

rozwiązanie, tego właśnie problemu: Jak zawrzeć w dyskursie, jakikolwiek by był, to właśnie, co jako jego warunek z istoty mu umykało? Jeśli nie-obecność, jądro i ostateczna racja każdego dyskursu staje się mową, to czy może ona – lub musi – być słyszalna w obecności i przez obecność dla siebie? Tak wygląda paradoksalna sytuacja nierozłącznie związana z problematyką psychoanalizy”. Wielkie litery mają zatem zarazem „określać” i odsyłać do „podstawy znaczeniowości [*signifiance*]” zgodnie z figurami „nieobecnych w traktatach retorycznych”. Za pierwszy przykład można byłoby wziąć „figurę” łupiny-i-pepłki [*écorce-et-le-noyau*]. Od jej pojawienia się w teorii jądrowości (rękopis z 1961 roku) do eseju o tym tytule została ona poddana długiemu działaniu anasemii.

Ta problematyka jest nieodzowna w każdej rewolucji (teoretycznej lub innej), która chce ściśle definiować strategię swojego dyskursu, formę swojego wtargnięcia czy też włamania się do tradycyjnej przestrzeni dyskursywnej. Samo wtargnięcie oczywiście nie ogranicza się do tej strategii, ale nie mogłoby bez niej, bez tego nowego typu „krytyki”, uchronić się przed mistyfikacjami, obskurantyzmem i wytartymi frazesami pseudorewolucjonistów.

Wprowadzenie do Hermanna systematyzuje anasemiczny program pod nazwą archi-psychoanalizy. Poza bogactwem właściwym temu wprowadzeniu (Przedstawienie, Nawiasy i Glosariusz), lektura *Remarques sur la lecture d'Hermann, l'anasémie et l'archi-psychoanalyse* [Uwagi o lekturze Hermanna, anasemia i archi-psychoanaliza] może w każdej chwili rozjaśnić tekst *Verbier*: na temat t o p i k i lub m i e j s c a, których nie należy brać ani dosłownie, ani przenośnie, ale jako „aluzję do tego, bez czego żadne znaczenie – ani dosłowne, ani przenośne – nie mogłoby zaistnieć”. „M i e j s c e m (wewnątrzpsychicznym) nazwiemy warunek, pozwalający nam mówić o jakimkolwiek miejscu, a s i ł ą (wewnątrzpsychiczną) nazwiemy to, bez czego nie zrozumielibyśmy żadnego i n t e n s y w n e g o zjawiska [...] Terminy te próbują niemożliwego: ująć za pomocą języka samo źródło, z którego język pochodzi [...] Teoria psychoanalityczna zostaje rozpoznana jako taka o tyle, o ile działa za pomocą anasemii”. Warunkiem tego, żeby to „niemożliwe”, „nieopisywalne”, to „transfenomenalne” *x ignotum* stworzyło miejsce pojęciom anasemicznym, jest uznanie fenomenu za symbol i tym samym uznanie wymogu transfenomenalnego d o p e ł n i e n i a. W tym pojedynczym przypadku *Verbier* ściśle przestrzega tej ogólnej reguły.

„Forma” *Wprowadzenia do Hermanna* jest nie mniej godna uwagi. Ulega pęknięciu: dwa wprowadzenia w jednym, „fikcyjny monolog” na początek, opowieść „poematu”, który sam recytuje „był kiedyś pierwszy

raz"²², „wydarzenie inauguracyjne”, które, by stać się „u-topiczne”, „u-chroniczne”, musiało jednak „faktycznie mieć miejsce”. Poemat „odszyfrowany” z tego, co miało miejsce, nie mając miejsca, nie będąc obecnym, z tego, „czego nigdy nie było”. Istnieje tu wspomnienie tego, czego nigdy nie było, i tej dziwnej anamnezie może odpowiadać tylko opowieść mityczna, poetycka, ale opowieść należąca do epoki psychoanalizy, archi-psychoanalizy i anasemii, „równie fantazyjna co baśnie”, ale też „równie ścisła co matematyka”.

Sygnatura (o ile można jeszcze stosować to słowo) tego archi-poematu opowiadającego o archi-wydarzeniu traumatycznego „oderwania” waha się między nazwiskami Imre Hermanna i Nicolasa Abrahama, a w każdym razie uwierzytelnia „samoświadectwo psychoanalityka ucłowieczonego w najwyższym stopniu [*superhominisé*], którym się stałem”. Odszyfrowując poemat Hermanna, „tłumacz” pisze kolejny. Przez ścisłą wierność transkrypcji tworzy się kolejny tekst, ten sam, ale inny. Nie można już oddzielić pojęcia anasemii od pewnej koncepcji przekładu, tak jak nie można oddzielić w Nicolasie Abrahamie analityka, teoretyka archi-psychoanalizy i poety-tłumacza. Być może lepiej to zrozumiemy, kiedy wkrótce sięgniemy po „naśladowane poezje” (1954) *Le cas de Jonas* i *Le fantôme d'Hamlet*²³. Za każdym razem poetycki przekład i psychoanalityczna interpretacja przecierają sobie nawzajem nowy szlak, kierują się wzajemnie bez uprzywilejowania którejkolwiek ze stron. Praca pisania poetyckiego (przekładającego) zakłada lekturę psychoanalityczną w swojej szczególnej precyzji i w ogólności swoich praw (np. teoria „zjawy”). Ale przekład poetycki nie s t o s u j e, nie w e r y f i k u j e, nie podąża, ale należy do analitycznego odszyfrowywania w jego najaktywniejszej i najbardziej inicjalnej fazie. Ta analityczno-poetycka transkrypcja nie kładzie domniemanego autora tekstu na kozetce, ale raczej samo dzieło. Nicolas Abraham często to podkreśla: „uprzywilejowany pacjent nie jest niczym innym niż poemat” (*Le cas de Jonas*), „dzieło sztuki (a nie artysta!)”²⁴.

22 W oryginale *il était une première fois*, gra słów wykorzystująca zwrot *il était une fois...*, który często rozpoczyna baśnie, odpowiednik polskiego „było sobie kiedyś...” [przyp. tłum.]

23 *Le fantôme d'Hamlet ou le Ve Acte*, poprzedzone *L'entr'acte de la «vérité»* (niewydane), „«Sekret» odkryty przez «zjawę» Hamleta i pociągający za sobą nakaz zemsty mógłby być tylko złudzeniem. Skrywa inną tajemnicę, tym razem rzeczywistość i prawdziwą, ale wypływającą z niewypowiedzianej hańby, która – bez wiedzy syna – ojciec obciążył swoje sumienie” „[...] zagadka odwiecznej fascynacji *Hamletem* musi sprowadzać się do trwałej obecności «efektu zjawy» w nas i do naszego świętokradczego pragnienia, aby go ograniczyć...”

24 N. Abraham *Le temps, le rythme et l'inconscient. Réflexions pour une esthétique psychanalytique*, „Revue Française de Psychanalyse”, juillet 1972. To pełna wersja wykładu wygłoszonego w Ce-

A zatem ilekroć *Verbier* proponuje operację p r z e k ł a d u, można go pojąć w tej rozległej przestrzeni anasemicznej.

Jest ona opracowywana z każdej strony, wypełniana wartością naukową mitycznych opowieści, analityczno-poetyckimi transkrypcjami, projektem nowej estetyki psychoanalitycznej i nowej teorii rytmu lub rymu poetyckiego, reformą metapsychologiczną itd.

Jeszcze trzy słowa na temat anasemii: opowieść, kąt i grobowiec.

1. Zanim jeszcze pojawią się wszystkie przyczyny, które narzucają temu dziełu formę „narracyjną” czy wręcz autobiograficzną, nakładają formę „opowieści” na poemat, dramat, powieść, przekład (przed chwilą wskazałem kilka z tych przyczyn i połączyłem je z tą nową topiką wydarzenia, które nie zdarzając się, miało miejsce), opowieść zostanie nazwana w e w n ą t r z pojęcia, w pracy pojęcia, p r z e z s t r u k t u r ę a n a s e m i c z n ą. Ta z kolei opisuje historię lub bajkę w e w n ą t r z pojęcia, opisuje ją jako trasę, którą przemierza w przeciwnym kierunku, żeby „dotrzeć z powrotem” poza źródło, które jednak nie jest sensem właściwym, ścisłym i dosłownym. Pojęcie jest w tej przeprawie re-cytowane.
2. Anasemia tworzy kąt. W samym słowie. Zachowując stare słowo, żeby poddać je szczególnej konwersji, anasemia nie skutkuje ciągłym objaśnieniem, nieprzerwanym rozwojem wirtualności sensu, powrotem do źródłowego sensu, jakby to miało miejsce przy użyciu stylu fenomenologicznego. Jeśli anasemia „powraca do źródła” znaczeniowości, zgodnie z tym, co mówią *L'écorce et le noyau* i *Wprowadzenie do Hermanna*, to powraca do źródła p r z e d - ź r ó d ł o w e g o. Zmiana kierunku gwałtownie przerywa ciągłość wyjaśnienia, narzuca mu tę anasemiczną kanciastość: e f e k t i w a r u n e k dyskursu psychoanalitycznego.

Jeśli proces anasemiczny rozpoczyna naukę mito-poetycką i archi-psychoanalityczną, kierując swoją opowieść ku i n n e m u wydarzeniu, które ma

risy-la-Salle we wrześniu 1962 roku podczas konferencji poświęconej sztuce i psychoanalizie. Esej ten koresponduje ze wszystkimi motywami, które nas zajmują. Psychoanalityczne opracowanie poddaje w nim swoją spójność próbie bardzo bogatego materiału (Narcyz, Ulisses, Kafka, „nawiedzanie Hamleta”, rytmika *Ucznia czarnoksiężnika* Goethego czy *Kruka* Edgara Allana Poeo itd.), żeby sformułować pytanie o „fikcyjną” genezę „fikcyjnego” autora. „Dzieło” „autentyczne”, jak czytamy, jest zawsze na miarę swojego nieświadomego. Taka jest jego cena (którą najpierw płaci autor). Jak zobaczymy, takie są również: jego prawo, cena, miara.

miejsce tam, gdzie go nie było, to dlatego, że strata obiektu (np. archi-trauma oderwania jeszcze przed rozróżnieniem na żalobę i odmowę lub chorobę żaloby) nie odgrywa w nim roli jednej z wielu. Cała przestrzeń teoretyczna jest ponownie rozdzielana, „począwszy od” możliwości tej „straty” lub „śmierci” obiektu (należy rozumieć te słowa zgodnie z anasemią), począwszy od możliwości grobowca, pod taką czy inną postacią, Opowieść anasemiczna wchodzi zatem w istotową relację z grobowcem. *A fortiori* w przypadku (Człowiek-Wilka), kiedy trauma wydarzyła się więcej niż jeden raz. W tym wypadku trudniej niż kiedykolwiek obyć się bez ekonomii opowieści.

Wracamy zatem do krypty jako grobowca. Do tej szczególnej krypty, od której się nie oddaliliśmy.

Odnalezienie drogi do grobu, a następnie zbeczeszczenie grobowca – to właśnie przypominałoby analizę kryptycznej inkorporacji. Profanacja może wiązać się z pewnym przekroczeniem prawa, przymusowym wtargnięciem przenikliwej siły, ale zbeczeszczony grobowiec sam nie był „prawowity”²⁵. Jest nawet nagrobkiem tego, co zakazane, i oznacza miejsce pewnej rozkoszy, r z e c z y w i s t e j, choć zamurowanej, pogrzebanej żywcem w swoim zakazie. Kiedy proces introjekcji zostaje zablokowany, wkracza, jak widzieliśmy, sprzeczność, a wraz z nią to przeciwstawienie sił, tworzących kryptę, które były jej ścianami, organizują w niej targi, transakcje, szacują c e n ę, s t o p i e ń r o z k o s z y lub cierpienia (to *forum* z definicji, *for*, rynek, na którym rozstrzygają się kwestie jurysdykcji, prawa, c e n y i s t o p n i, p r o p o r c j i: *fur*, francuskie wyrażenie *au fur et à mesure* [w miarę jak] jest pleonazmem). Należy utrzymać przy życiu właśnie to, co powoduje najgorsze cierpienie. Wymuszenie się libido w momencie utraty (sięgającej czasami orgazmu) zostaje

25 „Ten sam obraz [obraz zjawy, narzucający się w tym wypadku jako imię, w szerszym sensie wspomnianym przeze mnie wcześniej, mieszkańca krypty należącej do Ja (*Moi*) – przyp. J.D.] oznacza, również i dla pacjenta, źródło udręki, wspomnienie, które pogrzebał, b e z p r a w o w i t e g o g r o b u, wspomnienie idylli, którą przeżył z cennym obiektem, idylli, która z pewnego powodu stała się niewymawialna i ukryta, wspomnienie pogrzebane od tej pory w bezpiecznym miejscu, czekające na zmartwychwstanie. Między idyllą a jej zapomnieniem, które nazywamy „wyparciem zachowawczym”, mieściła się metapsychologiczna trauma utraty lub lepiej: „utrata” będąca efektem tej traumy właśnie”. [...] „W jednej z najnowszych prac uznaliśmy za nasz obowiązek zbecześcić bezbożnymi rękami „grobowiec” – całkiem zresztą hipotetyczny – który Człowiek-Wilk miałby nosić w sobie po to, by odkryć w tym grobowcu – za niewypowiedzianym wspomnieniem uwiedzenia przez siostrę – wspomnienie innego uwiedzenia, tego, którego siostra doświadczyła ze strony ojca”, N. Abraham, M. Török, „*L'objet perdu – moi*”...

wyparte, nie samo w sobie, jako takie, ale w swoim połączeniu ze śmiercią. Choroba żałoby opiera się na tym „uzupełniającym wyparcium”, cenzuruje jego stosunek do momentu orgiastycznej halucynacji i owej „nieuprawnionej rokoszy”²⁶. „Zachowawcze” wyparcie wprowadza do nieświadomości to, co dla Ego wygląda jak wyborny trup: z pozoru nieczytelny i pozbawiony sensu, zacierający ślady przez fragmentaryczne nagromadzenie kawałków zdań pod zagięciem kartki (efekt „surrealistyczny”), ale także określający z pewnością – kiedy kartka zostaje rozłożona na płasko, a jej zagięcia zostają wyprostowane, żeby ukazać wyzwanie rzucone semantyce – trupa wybornej przyjemności, którego wyparcie przebiera w wyrafinowany ból [*douleur exquisite*], szczególne miejsce, dokładnie określone, wybrane (wyborne) z tego, co wyparte, a co ma zostać ekshumowane. To tam terapeuta „musi działać, aby wydobyć to, co wyparte”: [...] ból samoudręki, wprowadzający nas na drogę do grobowca, w którym spoczywa pogrzebane pragnienie (napis „tu spoczywa”, na którym imię zmarłego długo pozostaje nieczytelne) jest również zaproszeniem skierowanym do analityka, żeby przystąpił do ekshumacji, a zarazem daje mu instrukcję obsługi dostosowaną do tego stadium analizy: «Oskarżaj mnie» (tamże).

W 1968 roku Mária Török wydobyła teoretyczne warstwy, na podstawie których kilka lat później możliwa stała się analiza Człowieka-Wilka: opozycja (wnętrze i zewnątrz) procesu introjekcyjnego włączenia i fantazmatu inkorporacji, kryptycznej struktury inkorporacyjnego wyłączenia (grobowiec, statua nagrobna, wyborny trup, miejscowa inwersja rozkoszy w cierpienie, nierozwiązywalna sprzeczność w pragnieniu jako „spoiwie wyobrazeniowej fiksacji”, specyfika analizy jako „ekshumacji” itd.).

Jakie istotne szczegóły będą potrzebne, żeby dopasować te ogólne przesłanki do przypadku Wolfmana? Jakie pośrednie schematy? Dotyczą one przede wszystkim funkcji Ego i języka w organizacji psychicznej kryptonośności [*cryptophore*].

Ego: strażnik cmentarza. Krypta jest w nim zamknięta, ale jako miejsce obce, zakazane, wykluczone. Nie jest właścicielem tego, czego strzeże. Robi obchód niczym właściciel, ale to tylko obchód. Krąży wokół i przede wszystkim wykorzystuje całą swoją znajomość tych miejsc, żeby zwodzić odwiedzających. „Tkwi tam, żeby nadzorować wejścia i wyjścia najbliższej rodziny, która udaje – na różne sposoby – że ma dostęp do grobu. Jeśli zgodzi się na

26 M. Török *Maladie du deuil et fantasme du cadavre exquis*.

wejście ciekawskich, szkodników, detektywów, to tylko po to, żeby przygotować im fałszywe ścieżki i podrobione grobowce²⁷.

Jeśli zaś chodzi o język, to zamieszkuje on kryptę pod postacią „słów zakopanych żywcem” (tamże), zmarłych, *défunts* – tj. tych, „którym odebrano funkcję komunikacji”. Nie określają już pragnienia za pomocą zakazu, jak w histerycznym wyparciu, któremu zagrażają o tyle, że nie mają już tego efektu zakazu. Zaznaczają, właśnie w tym miejscu, w którym zostały pogrzebane żywcem, „zakonserwowane”, że pragnienie zostało w pewien sposób zaspokojone, że rozkosz miała miejsce.

Poza tymi pośrednimi schematami przypadek Wolfmana wyróżnia się pewnym istotnym rysem: dodatkowym pośrednikiem [*relai*] lub dodatkowym opóźnieniem [*délaï*] pełnomocnictwa [*procuration*]. Wydaje mi się, że słowo to nie pojawia się w *Verbier*, ale pojawia się dwa razy w kontekście Człowieka-Wilka w *Introjecter-Incorporer* i w tekście „*L'objet perdu – moi*”. Krypta Wolfmana nie skrywa swojego własnego utraconego i inkorporowanego obiektu, jak byłoby w przypadku krypty melancholika, ale nieprawy obiekt innego, jego siostry uwiedzionej przez ojca. O ile strażnik cmentarza, nie posiadając grobów, posiada przynajmniej tytuł uprawniający go do wykonywania obowiązków, o tyle Wolfman ze swojej strony jest tylko oddelegowanym (*per procura*) zastępcą pełniącym obowiązki strażnika²⁸. Przynajmniej na tyle, na ile pozwala owo pośrednictwo [*relais*] uwodzenia. Wolfman jest histeryczny o tyle, o ile pozostaje rozczarowany tym, że to nie on został uwiedziony przez ojca, że zachowuje tajemnicę, nie demaskuje, nie zdradza – w tych niezwykłych scenach „zeznań” – żeby móc „zająć miejsce” siostry. Słowa opowieści posłużą mu, w zależności od punktu widzenia, do oskarżenia o r a z do zamilknięcia w imię rozkoszy.

27 N. Abraham, M. Török *De la topique réalitaire...*

28 Są to zatem obowiązki obciążone długiem. Nie chodzi tylko o własność (lub dwie własności, jeśli chciałoby się między prowadzić grę z samym podziałem na dwie własności, dokonany na początku *Historii nerwicy dziecięcej*), której jest pozbawiony lub którą dysponuje jedynie p o d h i p o t e k ą. Sam dozór jest objęty hipoteką. Począwszy od miejsca, w którym ustaliło się w mojej szkolnej pamięci angielskie słowo oznaczające hipotekę nie przestaje mnie nawiedzać podczas tej lektury, MORTGAGE – powracające widmo, ocalone i nietknięte w całym swym rozczłonkowaniu [francuskie *mort* to śmierć lub zmarły, a *gage* to zastaw, rękojmia lub gaża – przyp. tłum.].

4. Szyfr²⁹ (mortgage)

A zatem krypta pod kątem słów.

Szyfrować [*crypter*]: czasownik, którego chyba nigdy nie użyłem. Szyfrowanie to operacja symboliczna lub semiotyczna, polegająca na manipulowaniu tajemnym kodem – coś, czego nigdy nie można zrobić samemu.

Jak dotąd uznaliśmy kryptę za 1. układ m i e j s c, stworzony, by zwodzić z drogi, oraz 2. topiczny system mający strzec (zachować-w-ukryciu) n i e - u m a r ł e g o. Ale instancja zaszyfrowanego kodu nie wydawała się jeszcze konieczna do tego, by zdefiniować kryptę: tak jakby ciała, ledwie sylwetki przemierzające grobową ciszę miejsc, spotykały się, nigdy nie wymieniając żadnego znaku.

Tak więc tym, co można tutaj odczytać, jest zaszyfrowany tekst na ścianach krypty, krypta na krypcie. Jednak ściana nie istnieje przed tekstem, sama zbudowana jest właśnie z materiału tekstowego. Szyfr nie daje się od-szyfrować na ściennej powierzchni.

Opóźniając dostęp do instancji szyfrującej tajemnego kodu, nie byliśmy w stanie umieścić w niej przede wszystkim „werbalnej” natury operacji kryptycznej. A jednak przy pierwszej lekturze najbardziej teatralne odkrycie efektów krypty w *Verbier* zdaje się dotyczyć maszinerii lub machinacji werbalnej, często leksykalnej, a nawet nominalnej. Tak, maszyna, a także wyrachowana przebiegłość, *mechane* było właśnie teatrem słów, jeśli to, co autorzy przywołali jako *deus ex machina* ich odkrycia, chwilę przed rozwiązaniem dramatu, początkowo przyjęło formę słownika. Więcej niż jednego słownika. Kto jednak trzyma [*tient*] słowniki? Kto je zachowuje [*détient*]? I czy wszystko to zależy [*tient*] koniec końców od słownika?

Najdłuższa część *Verbier* dotyczy z d a ń marzenia sennego o strukturze d i a l o g i c z n e j. Jak się zdaje, w interpretacji, krok po kroku, wszystko rozstrzyga się według kryteriów, które nazwalibyśmy kryteriami języka: ukrywanie archeonimów pod kryptonimami, powrót do dziecięcej anglofonii, prawie doskonała w swojej celowości maszyna tłumacząca (świadome-nieświadome), działanie pewnych słów w koszmarze z wilkami itd. Wreszcie to, co należy a b s o l u t n i e utrzymywać w tajemnicy, *tieriet'*, czyż nie jest to znowu słowo? Słowo szczególnego rodzaju, rzecz jasna, będące również czymś niemym, ale w końcu „czymś”, co, jak się wydaje, nie miałyby „miejsca” bez języka? Stąd, moglibyśmy raz jeszcze powiedzieć, konieczność, by opowieść –

29 Francuskie rzeczownik *chiffre* oznacza zarówno szyfr, jak i cyfrę (por. dalszy fragment o szóstce w śnie Człowieka-Wilka) [przypr. tłum.].

nieskończenie zawinięta w samą siebie – stała się opowieścią opowieści opowieści itd. Już raz podwojona, ponieważ opowiadała historię odszyfrowania w tym samym czasie, kiedy opowiadała o odszyfrowanym przedmiocie, w tym ostatnim odnajdując strukturę opowieści. Nie tylko jako dodatkowe medium, ponieważ materiał dokumentacyjny ma formę opowieści (szczególnie opowieści o marzeniach sennych), ale dlatego, że „wydarzenie”, dramat, który opowiada, sam jest rozpoznany przez analityków jako historia słów, słów wymienianych: między różnymi tematami w marzeniu jako takim oraz między samymi tymi tematami, żeby zmylić trop – jedno słowo za drugie, z jednego *for* w drugie.

Zapyta się ktoś, czy od tej pory szyfr krypty nie jest kształtowany w materiale werbalnym, a nawet nominalnym? Odpowiedź na to pytanie nie może być prosta, tak lub nie, a jej sformułowanie musi zostać przemieszczone przez sam przedmiot i sprawozdania z tej książki.

Istotowe ograniczenia lektury *Verbier*, którą nazwę „lingwicystyczną”, wydają mi się tkwić w teoretycznej podstawie tego przedsięwzięcia.

1. Możliwa autonomizacja języka w sensie ścisłym, języka *w e r b a l n e g o*, rozumiana jest, jako *m o m e n t o r a l n y* procesu introjeksji (a zatem od początku, poczynając od pierwszych ogólnych przesłanek, została do niego ograniczona). Pustka jamy ustnej swój początek bierze w chwili, gdy tworzy miejsce dla krzyków, szlochów, „odwleczonego wypełnienia”³⁰, a następnie staje się miejscem wezwania matczynej obecności, żeby – zgodnie z postępowaniem introjeksji lub samopobudzenia – zmierzać ku „fonicznemu samowypełnieniu przez językowo-podniebiono-głosalną eksplorację pustki”. Mielibyśmy zatem do czynienia z „*c z ę ś c i o w ą* [wyróż. – J.D.] substytucją progresywną”: „zaspokojenie jamy ustnej, pełnej matczynego obiektu” zostałyby *c z ę ś c i o w o* zastąpione zaspokojeniem pustej jamy ustnej, pozbawionej tego samego przedmiotu, ale wypełnionej słowami skierowanymi do podmiotu [...] Nauczyć się wypełniać pustkę ust słowami, oto pierwszy paradygmat introjeksji. [...] To w ten sposób przyswajanie pokarmu w sensie dosłownym staje się introjeksją w sensie przenośnym. Przejście od jednego do drugiego znaczenia introjeksji oznacza sukces polegający na tym, że obecność obiektu ustępuje miejsca samorozumieniu jego nieobecności. Język, który uzupełnia tę nieobecność, *o b r a z u j ą c* [*figurant*] obecność może być *r o z u m i a n y* tylko wewnątrz „wspólnoty pustych ust” (tamże).

30 N. Abraham, M. Török *Introjecter-incorporer...*

Na granicy wnętrza i zewnątrz i jako system obramowań otwór ustny odgrywa tę paradygmatyczną rolę w introjeckji tylko o tyle, o ile jest n a j p i e r w milczącym miejscu ciała, nigdy nie przestaje całkowicie nim być i staje się „mówiący” jedynie na drodze uzupełnienia. To ogólne prawo uświadamia również dodatkowe ograniczenie i k a t a s t r o f a l n e odwrócenie, które pojawiają się wraz z fantazmatem inkorporacji. Ten zaś u r z e - c z y w i s t n i a oralną metaforę, która kieruje introjeckją, odrzuca metaforę pomocniczą (lub okazuje się mu zakazana) wraz z introjeckją i wprowadza o b i e k t do ciała. Wszelako fantazmat ten zjada ów obiekt (ustami lub inaczej) po to, żeby go nie introjektować, żeby go z w y m i o t o w a ć, można by rzec, d o w e w n ą t r z, w kieszeń cysty. Metafora jest brana dosłownie, *à la lettre*, żeby odmówić jej introjeckcyjnej i zawsze (pozwolę sobie dodać) idealizującej skuteczności. O ile inkorporacja paradoksalnie może być podobna do wewnętrznych wymiotów, o tyle udana nekrofagia, która przyswaja śmierć, „pokarmowa komunja między tymi, którzy przeżyli”, byłaby „środkiem zapobiegawczym anty-inkorporacji” (tamże). Nigdy nie musielibyśmy pytać zmarłego, w jaki sposób wolałby zostać zjedzony: wszystko jest tak zorganizowane, żeby p o z o s t a ł w pewien sposób z a g i n i o n y [*disparu*] w obu przypadkach, zaginiony jako inny, który zniknął z działania – czy to żałoby, czy melancholii. Zaginiony, nie do znalezienia, atopiczny.

Żeby wziąć metaforę introjeckji dosłownie, granica zakazująca introjeckji musi mieć swoje miejsce w ustach – jako paradygmacie introjeckji. Gdy usta nie mogą już artykułować pewnych zakazanych wyrazów, przyswaja sobie – zgodnie z tym, jak rozumie się fantazmat – rzecz nienazywalną. Dopiero od tego momentu inkorporacja przechodzi przez kryptę językową (stąd efekt l i n g w i c y s t y c z n y), ale to dlatego, że moment werbalny (zakazanego) dzieła ust n a j p i e r w „uzupełnił” czy „obrazował” bezsłowną obecność. Jeśli metaforyzacja nie byłaby pierwsza w kolejności (w ciele), to demetaforyzacja³¹ (która jest również nad-metaforyzacją) nie mogłaby udawać, że połyka coś nienazywalnego – inny sposób, by się tego pozbyć. Chodzi o to, żeby zmarły pozostał martwy w swoim miejscu zmarłego i żeby zawsze można się było co do tego upewnić; żeby nie wracał sam i żeby nie przyprowadzał ze sobą z powrotem traumy utraty; żeby sam się zobowiązał do tego, by – żywo – zając swe miejsce jako zmarły i by w tym miejscu pozostać; żeby podjął się tego całkiem żywy. Zakłada to quasi-umowę: jednostronną, jak zawsze –

31 Na temat tych punktów (introjeckja, de-metaforyzacja magiczna itp), por. *Wprowadzenie do Talassy*.

lub nigdy. Krypta jest, być może, tą umową ze zmarłym. Kryptononośność podejmuje zobowiązanie wobec zmarłego, pozostawia mu, otwierając kredyt, hipotekę w sobie, rękojmię w ciele, kieszeń cysty zarazem widzialną (obsce-niczną) i tajemną, miejsce tanatopoetyckiej przyjemności, która zawsze może się ponownie rozpalić. Stąd podwójne pragnienie, śmiertelna sprzeczność nadawana przez każdą kryptę. Żeby zachować życie i włożyć zmarłego do swej kieszeni (do „pudełka od zapalek” doprecyzowują *Ceremonie żałobne* Geneta), należy zarezerwować mu miejsce uszyte blisko *puenda*, tego kawałka materiału, w którym trzyma się to, co najcenniejsze – pieniądze, tytuły czy akcje o wysokich notowaniach. Zachować to miejsce, by móc szantażować innego, tego, który zawsze pozostawia bez środków, kiedy w nocy na każdym kroku, na rogu [*angle*] każdej ulicy, przychodzi, by grozić pragnieniu: pieniądze albo życie.

Zakłada to, że kryptononośność, jedząc ten kawałek (wędzidło), którego nie może strawić, zmuszona, by go trzymać w dostępnej i niemożliwej rezerwie, stale zdradza szyfr swojego paserstwa. Zachować życie i włożyć zmarłego do kieszeni, zawiesić śmierć w samym wyroku, który oddaje jej sprawiedliwość: *Wyrok śmierci* [*Arrêt de mort*], tytuł kryptycznego, być może, opowiadania Blanchota.

2. Mimo szerokiego zasięgu cała ta maszyna językowych podstępów, cała ta k r y p t o n o m i a odtworzona w *Verbier* nie obejmowałaby zakresem swego działania ani dramatu Wolfmana, ani dramatu analizy, bez początkowej siły odbudowanej lub domniemanej traumy, bez układu sił libidinalnych, bez miejsca postaci, bez podwójnie związanego pragnienia w „nie dającej żyć sprzeczności momentu zero”, bez funkcji ekonomicznej, bez „sprzecznych racji ekonomicznych”, które podtrzymują scenę traumy „z jej ukrytymi słowami” i jej wykluczonym słowem – tyle sił przymusu („siła rzeczy trzeba...”, często mówi *Verbier*), które jako takie nie wymagają żadnej werbalności. To właśnie z tego powodu, że instancja werbalna jest tylko efektem pochodnym, słowo-rzecz mogło się ukonstytuować jako takie, ponownie stać się rodzajem rzeczy po tym, jak wyparcie je wykluczyło. Topiczna możliwość krypty, linia podziału i fantazmat inkorporacji – oto co świadczyłoby o działaniu werbalnym (nie ograniczając się do niego).

Uściślijmy jednak: o ile nic nie jest czysto werbalne w tej kryptonimii, nic też nie pojawia się jednak jako rzecz dana percepcji bezpośrednio. Sama percepcja jako niemy obraz podlega prawu szyfru. Wszystko jest kryptyczne, „hieroglificzne”. Słowa i rzeczy są jedynie figurami na szachownicy. Nic nie jest tu postrzegalne i nic nie daje się zwerbalizować od razu i na wskroś. Bez

tej ogólnej hieroglifiki nigdy nie wyjaśnilibyśmy samej możliwości tego, że krypta ma miejsce, że jej fantazmat jest czymś innym niż fenomenalne lub epifenomenalne złudzenie, że jej inkluzja jest rzeczywista, a jej skuteczność tak wytrzymała.

Wewnątrz tych ścisłych granic, *Verbier* w dosłownym sensie zachowuje całe swoje k r y p t o n i m i c z n e rozciągłość, bogactwo i zdolność do proliferacji.

Pierwsza część książki, *Magiczne słowo*, dostarcza ogólnej matrycy do analizy. Składa się z dwóch rozdziałów odpowiadających dwóm fazom badania: wprowadzeniu mechanizmu badawczego, a następnie odkryciu. Rozdział pierwszy rekonstruuje traumatyczną scenografię i inkorporację, która jej towarzyszy. Wydaje się, że nie odwołuje się do żadnego faktu językowego ani do żadnego materiału werbalnego. Dowiadujemy się z niego jedynie, dlaczego pragnienie Wolfmana musiało pozostać „nieme”. Przeanalizowany zostaje j ę z y k n o s a, ale chodzi jeszcze (tymczasowo) o symptom, który nie pozwala odczytać żadnego słowa, stworzony po to, żeby pozostać nieczytelny w leksykonie: pismo bez języka, „tabliczka z napisem” lub „otwarta księga”, ale pokryta niewymawialnymi znakami. Zaproponowany przekład nie jest zatem jeszcze przekładem r e b u s u. Raz jeszcze aluzja do niemej hieroglifiki: „kamienie w kolorze fiołkoworóżowym” pewnego snu, który „niczym kamień z Rosetty czeka na swojego Champolliona”. Następny rozdział nie zaprzecza wprowadzonemu schematowi. Ale nie ukrywając pewnego przemieszczenia mechanizmu i wyraźnej modyfikacji sposobu postępowania, tym razem pozwala wkroczyć materiałowi werbalnemu. Materiał ten wdziera się do masy rozbitej, ale ciągle opanowanej, ukierunkowanej, z a w a r t e j, z r o z u m i a n e j [*comprise*] w najważniejszych momentach interpretacji przez ogólną strukturę przyjętego wcześniej mechanizmu. Jak i dlaczego?

Dlaczego? Żeby wyjaśnić, że niektóre słowa mogły i musiały na końcu autoterapii zostać potraktowane jak rzeczy czy też Obiekty. Było to konieczne dla fantazmatu inkorporacji i dla już zdefiniowanych wymagań topicznych. Jeśli Wolfman prawidłowo przeszedł do inkorporacji kryptycznej (hipoteza pierwszego rozdziału), to musiał zachować się w t a k i s p o s ó b wobec słów.

Jak? Analitycy – na dwóch końcach pierwszego łańcucha werbalnego do odtworzenia – wychodzą od dwóch milczących scen, od dwóch widocznych (wizualizowanych) „obrazów”, które musiały mieć na celu przekształcenie słów w rzecz i które muszą zatem, przeciwnie, być odczytywane jako r e b u s y. Dwa „obrazy”, z których jeden jest fobogeny, a drugi erotogeny. Nie wiemy jeszcze, czy są komplementarne. Z jednej strony marzenie *princeps*.

Uschematyzujemy: szóstka sześciu wilków (cyfra [*chiffre*] utrzymana, mimo że została poprawiona na 7 i narysowana jako 5), po tym, jak została przetłumaczona na rosyjski (*szesť*, sześć, żerdź, maszt i być może seks, blisko wyrazu *Szestiorka*, szóstka, „zbiór sześciu osób”, blisko wyrazu *siostra*, siostra, i jego zdrobnienia *siostrionka*, siostrzyczka, ku którym niemiecka kontaminacja, *Schwester*, skierowała proces odszyfrowywania), kojarzy zatem w języku ojczystym siostrę z fobicznym obrazem wilka, tym razem za pomocą przekazańnika werbalnego. Przekazańnik nie jest jednak semantyczny: zależy od leksykalnej przyległości lub od formalnego konsonansu. Gdybyśmy przechodzili przez potencjalne wyrażenie *Siostrionki-Buki* (siostrzyczki-wilka), zniekształconej w koszmarze o gwieździe i półksiężycu w *Zwiazdę-Lunę*, mielibyśmy, być może, początek potwierdzenia.

Ale skojarzenie siostra-wilk wydaje się rozpadać w koszmarze o drapaczu chmur. Z pozoru nie odnajdujemy w nim już siostry. Jest tam wilk, przynajmniej w niemieckim słowie *Wolkenkratzer* lub w innym rosyjskim słowie określającym wilka (nie *Buka*, ale *Wółk*). Jednak o ile obecność wilka jest w ten sposób potwierdzona, nie jest ona już kojarzona z obecnością siostry, a jedynie w tym odpowiedniku, który można przetłumaczyć jako „drapacz wilków”, we francuskiej nazwie własnej *Grateloup*³² na każdy drapacz chmur, z rodziną semantyczną, w której zbiera się kilka języków pod początkowymi głoskami *gr*, *kr*, *skr* (działanie, które nas tutaj, w tym „przypadku”, interesuje, to działanie „motywacji”, cokolwiek byśmy w ogóle o niej myśleli): rosyjski *skrieb*, korzeń *skriebok*, skrobaka, drapacza, *skroit'*, skroić, przyciąć, *skrip*, skrzypienie, niemiecki *Krebs*, rak, który odwraca poniekąd *skrieb* itd. Rodzina *Grateloup*, z pozoru obca siostrze, była mniej obca w samej swojej nazwie hipochondrycznym obawom dotyczącym nosa (zadrapania, blizny, rak), bez wątplenia związanym, j e d n o c z e ś n i e szlakami fonicznymi i semantycznymi, quasi-homonimiami oraz quasi-synonimiami (g r a między nimi, bez absolutnego przywileju znaczonego lub znaczącego, jest nieodzownym motorem działania), z toczniem, *lupus seborrhoicus*. Hipoteza, zgodnie z którą siostra (uwiedziona uwodzicielka) została zastąpiona w swojej nieobecności za pomocą tego leksykalnego bogactwa wokół *Grateloup* (drapanie, zadrapanie, blizna), wykluczała, właśnie ze względu na bogactwo i mobilność zastępczego słownictwa, możliwość, żeby jedno słowo obdarzone jednym sensem było zastępowane przez inne, zgodnie z prostym przemieszczeniem

32 Czasownik *gratter* oznacza po francusku „drapać się”, rzeczownik *loup* zaś oznacza wilka [przyp. tłum.].

metonimicznym. Bogata i uporządkowana polisemia niewymawialnego (ukrytego, zaszyfrowanego) słowa miała się ukrywać za uporządkowaną (ale niepozbowioną elementu gry) serią k r y p t o n i m ó w. Jakie jednak było to niewymawialne słowo?

Bierzemy zatem łańcuch za jego drugi koniec. Podążamy za nim w kierunku drugiej milczącej sceny, drugiego (zwizualizowanego) obrazu: Grusza, myjąca podłogę ze swoim wiadrem i miotłą, widziana od tyłu, i kompulsywne powracanie do tego erotycznego obrazu. To szczególnego rodzaju r e b u s. Od chwili, gdy w centrum uwagi umieszczamy (inaczej niż Freud) operację, która polega na tarcu, i jeśli odniesiemy się wówczas do rosyjskich słów, które je oznaczają (*tieriet'*, trzeć, *natieriet'*, nacierać), spostrzeżemy, że katalog znaczeń (allosemów) dostarcza wachlarza (złożonego lub rozłożonego) skojarzeń (asocjacji) i rozpadów (dysocjacji) między schematami tarcia i/lub zranienia-zadrapania (*tieriet'*: 1. trzeć, 2. rozcierać, 3. ranić, 4. polerować. *Natieriet'*: 1. nacierać, trzeć, 2. froterować, pastować, polerować 3. zranić się, zadrapać się). Drapacz chmur jako *grateloup*, „drapacz wilków”, mógłby zatem kojarzyć wilka z lubieżnością wynikającą z pocierania. Słowo *tieriet'* – zakazane, ponieważ zdradza scenę zaszyfrowanego pragnienia – zostałyby zastąpione nie przez jedno inne słowo, nie przez rzecz, ale przez tłumaczenia, za pomocą słów lub symptomów-rebusów, jednego z jego allosemów. Kryptonimia nie polegałaby zatem na przedstawianiu-ukrywaniu jednego słowa przez inne czy jednej rzeczy przez inną, rzeczy przez słowo czy słowa przez rzecz, ale na wybraniu z przemieszczonej serii allosemów znaczenia, które następnie (drugi stopień przesunięcia) zostaje przetłumaczone przez synonim. Blizna (rzeczywista w symptomie), to cielesne i widoczne, teatralne przedstawienie synonimu allosemu (zadrapać się, zranić się).

Wszystko odbywa się tak, jakby kryptonimiczna transkrypcja, grając allosemami i ich synonimami (zawsze liczniejszymi w ich otwartej serii, niż wskazywałby słownik), tworzyła haczykowaty kąt, żeby zwieść czytelnika i uczynić trasę nieczytelną. Sztuka k r u c z k ó w: prawna przebiegłość lub mędrkująca szorstkość sofisty, ale również topograficzny podstęp, który mnoży pozory barykad, zakamuflowane drzwi, wymuszone objazdy, gwałtowne zmiany kierunku, wszystkie próby gry cierpliwości oznaczają jednocześnie: uwieść i zniechęcić, zafascynować i zmęczyć.

To ze względu na kanciastą i zygzakowaną procedurę tej kryptonimii, a zwłaszcza dlatego, że allosemiczne szlaki w tej dziwnej sztafecie przekazują pałeczkę niesemantycznym skojarzeniom, kontaminacjom czysto fonetycznym; to z tego względu owe niesemantyczne skojarzenia same

z siebie tworzą słowa lub fragmenty słów w ciele lub w rzeczy dźwiękowej i/lub wizualnej – dlatego autorzy *Verbier* wahają się, czy mówić tutaj o przemieszczeniu metonimicznym, a nawet czy ufać repertuarowi figur retorycznych.

Zakłada to przynajmniej, że każdy element leksykalny, wyparty (w sensie ścisłym) lub nie, jako (pewna) rzecz, ma kanciastą strukturę – jeśli nie kryształ, to przynajmniej szlifowanego kamienia – i zachowuje, wraz ze swoimi allosemami oraz innymi słowami, kontakt – niekiedy semantyczną, niekiedy formalną przyległość – zgodnie z najbardziej e k o n o m i c z n ą linią lub płaszczyzną. Jedną z pierwszych konsekwencji tego układu jest uznanie kryptonimicznego charakteru pewnych znaczeń, które interpretowaliśmy bez przesunięć i zbaczania z drogi: np. groźby kastracji. Terminy, które o tej groźbie mówiły, byłyby tylko „kryptonimami wypartych słów-przyjemności”. Wyparcie, które wypędza słowo-przyjemność do nieświadomego, gdzie funkcjonuje na sposób rzeczy (raczej niż przedstawienia rzeczy), odróżnia się od wyparcia neurotycznego: żadna werbalizacja jako taka nie jest możliwa, co musi oznaczać, że trauma nie może mieć miejsca: nie-miejsce w żadnym z *for*. Chroniczne zaparcie symbolizuje najwyżej owo „zatrzymanie mówienia”, tę niemożliwość wyrażenia, wprowadzenia słów na rynek. W miejsce symbolizacji werbalnej (scena ze sprzątaczką froterującą podłogę wizualizuje *Tieriet'*) erotogenny fantazmat przekłada słowo-tabu jako r e b u s i funkcjonuje odtąd jako niedający się odszyfrować (lub taki, którego nie chcemy odszyfrować) fetysz.

„Słowo” *Tieriet'*, dotknięte „prawdziwym wyparciem”, które wygania je do nieświadomego, może zatem mieć jedynie status słowa-rzeczy. Z głębi nieświadomego *Tieriet'*, jako Rzecz kryptycznego nieświadomego, współsymbol naznaczony, jak widzieliśmy, t ą s a m ą linią pęknięcia co symbol rozbity przez kryptę, może powrócić dwiema drogami, które potwierdzają jego p o d ó j n e p r z e z n a c z e n i e: drogą allosemu, która przechodzi bezpośrednio (jeśli możemy tak powiedzieć) przez granicę nieświadomego, żeby utrwalić się w obrazie lub symptomie (np. w erotogennym obrazie froterującej parkiet), a następnie drogą synonimu allosemu w przypadku, w którym jako s ł o w o (świadome i nieświadome, rozjaśnione jasn ą i myślącą instancją krypty), przekracza wewnątrzsymboliczne pęknięcie, ścianę krypty, nie przechodząc przez nieświadome. Przebiera się zatem za kryptonim w sensie ścisłym, jako taki, tzn. przybiera formę słowa. Ta maszynaria miałaby potwierdzać istnienie krypty wewnątrz pękniętego „ja”, ale także „inne przeznaczenie tego samego słowa”: fetyszyzację w nieświadomym. W obu

przypadkach przejście przez przeszkadzającą przegrodę idzie drogą kanciąstego obejścia [*détour*], a to dlatego, że przegroda sama została zbudowana przez połączenie wielokątnych czy też wielościennych elementów. Nie tylko z powodu wielojęzyczności, dialogu matki i niani w snach Wolfmana, ale również dlatego, że już w jednym języku każde słowo mnoży swoje allosemiczne oblicza lub strony, krzyżując formalne przeszczepy i odmieniając foniczne pokrewieństwa. Przykład. Wybieram go spośród innych, ze środka tej cudownej nauki o marzeniach sennych, którą *Verbier* rozwinął w niezmierny polifoniczny poemat. Nie zapominajmy, że ta nauka o snach wyciąga kryptonimiczne (w sensie ścisłym, wewnątrzsymbolicznym i leksykalnym) konsekwencje z matrycowej hipotezy: krypta w Ego i wyparcie do nieświadomego jedyne słowa-rzeczy *Tieriet'*. Przykład: żeby w zdaniu *Ich stehe vor dem Kasten*, „ja stoję” znaczyło „ja kłamię”, potrzeba połączyć co najmniej trzy operacje: 1. system inwersji właściwy temu marzeniu. Impuls, który go wywołuje, nie może być językowy (ani semantyczny, ani formalny), a w innym śnie „ja stoję” będzie oznaczało „nie leżę”, a zatem tutaj oznacza „ja leżę”, *Ich liege, I am lying*, „ja kłamię”. 2. przykład w sensie potocznym z jednego języka na inny. Zachowuje ten sam sens w innym dyskursie – synonimii. 3. ekwiwalencja formalna (można powiedzieć, kontaminacja homonimiczna) wewnątrz języka angielskiego: *I am lying*, leżę, *I am lying*, kłamię. Te trzy operacje należą do trzech istotowo różnych systemów. Przejście od jednej techniki do kolejnej należy do podstępnej strategii, ale jego możliwość należy do wielościenności hieroglifu.

Pod pewnymi względami *Verbier* zdaje się implikować i rozwijać niektóre z propozycji Freuda: nie tyle te, które dotyczą Człowieka-Wilka, ile te, które poruszają kwestię pęknięcia „ja” (*Fetischismus* 1927, *Die Ichspaltung...* 1938) czy wcześniej topicznej dystrybucji przedstawień słowa (układ przedświadomy-świadomy) i przedstawień rzeczy (układ nieświadomy). W rzeczywistości możliwość struktury kryptycznej w pękniętym „ja”, podobnie jak analiza ścian na powierzchni wewnątrzsymbolicznej, proponują przekształcenie pojęcia *Ichspaltung*. Przede wszystkim, jeśli *Tieriet'* nie jest po prostu przedstawieniem zasilającym ślad pamięciowy, ale w tym nowym sensie nieświadomym współsymbolem, Rzecz, to nie rozpoznajemy w nim ani słowa, ani rzeczy. W nieświadomym to „słowo” jest „niemym słowem”, całkowicie heterogenicznym wobec działania innych słów w innych systemach. Jak moglibyśmy utrzymać tworzony przez nie ślad wydarzenia, które nigdy się nie uobecni, w przeciwstawieniu słów i rzeczy? Rzecz milknie i nie jest już rzeczą. Jej testamentowa struktura organizuje uroczystość żałobną całego działania

kryptycznego. Wymaga zupełnie innej formy graficznej, zupełnie innej topiki, zupełnie innej teorii symbolu.

Ta z kolei poruszana jest w ostatnim rozdziale (*Rozzerwany symbol*). Odnajdujemy w nim, czasem niemal dosłownie (proces „nieokreślenia”, „pełny rdzeń symetrii” itd.) program z 1961 roku. Rozdział ten potwierdza, że o ile archeonimy, „słowa źródłowe”, których nie wypowiada się otwarcie, wytwarzają „mowę” tego „słowa”, nie figury retoryczne, ale to, co nazwiemy tutaj „rymami” (semantycznymi lub formalnymi, przez sens albo dla ucha czy oka, a nawet przez nieobecność rymu), całą poetykę, której wymaga tłumacz-poeta-psychoanalityk, o tyle sam *Tieriet'* nie wytwarza żadnej mowy. Dostarcza rozkoszy jedynie dzięki żywemu obrazowi. Ale nie przeciwstawia się temu obrazowi-fetyszowi tak, jak tradycyjnie rzecz przeciwstawiała się swojemu fetyszowi. Ta Rzecz nie jest nawet rzeczą filozofów. Jest znamieniem lub szyfrem, fragmentem szyfru, który można przełożyć jedynie na długie niekończące się zdanie lub na scenę obrazu o wielu podmiotach, wielu przedmiotach, wielu wejściach i wyjściach. Ślad bez nadzoru jakiejś obecności, Rzecz bez przyczyny, Przyczyna, którą należy od-znaczyć zgodnie z anasemią.

Skoro ukończyliśmy budowę krypty, należy ją zapieczętować. Trzeba będzie patrzeć zakazem jej wyjście i podpisać.

Ale jakim imieniem?

Nigdy nie ma krypty bez budowania: budowanej architektury, budującego dyskursu. Popatrzcie na tego, który – pod tytułem *Wspomnienia* – podpisuje się w imieniu Człowieka-Wilka. Wzmacnia kryptę: żeby zwieść czytelnika w momencie przystawienia ostatniej pieczęci. Ale jeśli budowanie takiego *for* implikuje zawsze więcej niż jedną osobę, to kto podpisuje i jaką szyfrowaną pieczęcią?

Zbudował kryptę w sobie: artefakt, sztuczne nieświadome w Ego, wewnętrzną enklawę, ściany, ukryte przejścia, wybiegi, tajemny i trudny obieg, dwoje zamkniętych drzwi, wewnętrzny labirynt z każdej strony rozbrzmiewający echem dyskursu, w którym przecina się tyle języków, a potem gdzieś w e w n a t r z tego hałasu milczenie śmierci, zasklepienie. Umrze z kryptą w sobie, bądź ją uśmierci.

Taką, jaką p r z e ż y w a, jako pierwszy, ponieważ żyje jeszcze i przeżywa chwilę, w której piszę, nie wiedząc o tym.

Ale kto, on? Kto p o w r a c a tutaj? Gdzie? Do kogo? Do czego?

Czy to się dla niego dobrze potoczy, ta kryptyczna maszyna? Jeśli tak, to nie, jeśli nie, to tak. Aż do dzisiaj jego kryptonimy tak dobrze ukrywały jego tożsamość, zacierają ślady jego prawdziwego imienia (po pierwsze, we własnych oczach tego, który mówi „ja”), że cel wydawał się osiągnięty. Wszystko potoczyło się dobrze. Ale też bardzo źle: to, co zostało ocalone, to pomnik katastrofy i permanentna możliwość jej powrotu. Tylko dzięki temu, że krypta nie domykała się, pozostała jeszcze jedna szansa: dowód. Nigdy jednak nie rozważymy wystarczająco faktu, że dowód przyszedł dla niego za późno.

Dla niego, tj. dla kogo? Czy będzie on mógł przeczytać to, co się tutaj pisze na samej jego krypte? Czy to do niego powróci? Skąd będzie powracać jako widmo?

Rzecz (*Tieriet*) byłaby pewnie imieniem Człowieka-Wilka, gdyby chodziło tutaj o imię i o nazwę własną. Nie n a d a ł sobie żadnego imienia. Po d jego patronimicznym nazwiskiem, tym, które dostał od społeczeństwa, nie będąc obecnym przy akcie urodzenia, pod drugim imieniem, tym, które rzekomo dostał od międzynarodowej społeczności psychoanalitycznej i którym podpisuje wspomnienia i testament (inny kryptonim), wydaje się, że nazywa siebie imieniem Rzeczy. Kiedy w sekrecie zbiera się na odwagę, niemal bezwiednie, n a z w a n i a s i ę, kiedy pragnie się nazwać, nazwać swoje pragnienie po imieniu, nazywa siebie niewymawialnym imieniem Rzeczy. On, ale kto? Rzecz jest fragmentem symbolu. Nie określa się już. Całe ciało nazwy własnej jest zawsze pokawałkowane przez topikę. Jeśli chodzi o „słowo” mówiące Rzecz poprzez słowa-rzeczy, to nie jest to nawet rzeczownik [*nom*], ale czasownik, całe ukryte zdanie, operacja zdania i zdanie operacji angażującej wiele podmiotów, wiele instancji, wielu nosicieli imion, wiele miejsc, pragnienie wykluczone właśnie przez to, co je zamieszkuje niczym wymowna sprzeczność, która zakazuje mu nazywać się samym sobą, po prostu, w sposób tożsamy, jednym chwalebny wyrazem. I podpisać raz, jedną ręką, jedną ciągłą kreską, przypieczętowaną bez złamań.

Gdyby nie została włączona w możliwość takich struktur i takich topicznych machinacji, problematyka efektów nazwy własnej i podpisu krążyłaby

wokół miejsc (mieć miejsce i nie-miejsce), w których wszystko się rozstrzyga. Dalej pozwalałaby wierzyć, że (to) „ja” podpisuje, kiedy uwierzytelnia pieczęć swoim „ja podpisuje”; że fenomen nazwy własnej kończy się na tym, co powraca do ojca, na tym patronimicznym nazwisku otrzymanym od cywilnego ojca: Siergiej P. lub ojca założyciela psychoanalizy: Wolfman. I nawet pod przykrywką tych wojennych przydomków, „on” rezerwował sobie więcej niż jeden z nich. Mimo wyłącznego przywileju *Tieriet'* nie był jedynym. Jego imię buduje się na co najmniej trzech kolumnach: „[...] Wolfman miałby sobie stworzyć magiczne słowo, które nie zdradzając nikogo, pozwalało mu uzyskać seksualną satysfakcję, faktyczną lub sublimowaną: miało to być słowo *Tieriet'*. Ale ma on też wiele innych tajemnic... *gulfik*, „rozporek”, tajemny atrybut ojca, prawdziwe imię jego ideału przekształcone w *Wolf*: „wilk”, kryptyczne nazwisko. Tak samo nosi w sobie trzecie zakamuflowane słowo, nazwę swojego powołania świadka: *widiet'*, widzieć [...] Te trzy słowa [...] zdają się tworzyć trzy niewidzialne, ale solidne kolumny, które wznosił Wolfman na swoim niemożliwym pragnieniu tego, by zając jedno czy drugie miejsce w scenie widzenia, jego prawdziwej „scenie pierwotnej”. Te trzy kolumny podtrzymują od około ośmiu dziesięcioleci to życie schwywane w pułapkę, podtrzymywane aż do dziś pod wpływem początkowej hipnozy dziecięcej”.

Bardzo mało mówiliśmy o imieniu matki. Autorzy *Verbier* notują gdzieś, że przed sceną uwodzenia między ojcem i córką Wolfman i jego matka „zamieszkiwali pod tym samym szyldem”. W pewien sposób Wolfman zajmuje również miejsce swojej matki. Freud mówił o „utożsamieniu” Wolfmana z „jego matką”. A przynajmniej z tym „szyldem”, podpisuje również jego imieniem, nazywa się swoją matką. A we śnie z ikonami to jej powierza wypełnienie „jego własnego pragnienia”.

Z tych samych powodów problematyka „umotywowania” lub „arbitralności” znaku, władz lub „mimetycznych” iluzji języka o ile nie przechodziła przez tę nową logikę efektów nazwy własnej lub podpisu, o tyle miałyby krążyć wokół tego, co faktycznie wytwarza z a r ó w n o efekt arbitralności, j a k i efekt motywacji. Jeszcze dzisiaj ograniczałaby się do niewielu rzeczy: świadomych przedstawień „słów” i „rzeczy” dla „ja” mówiącego w „wewnętrznym” systemie języka. W ramach ścisłych granic działania „wewnętrznego”, podporządkowanego zasadzie arbitralności znaku żaden efekt motywacji, nawet iluzoryczny, nie daje się wytłumaczyć. Marzenie o *Anielskich słowach*, tym dziwnym przedsięwzięciu Mallarmégo, mającym na celu uporządkowanie systemu mimetycznych motywacji języka, pozostałoby nie tyle grą czy „własnym zadaniem... o którym wypada milczeć”, co aberracją bez zasady i bez przyszłości.

Inaczej rzecz miałyby się z tym, co w języku i w piśmie jest wytwarzane przez pragnienie idiomu lub idiom pragnienia. Rozbijają one system w nim samym, zmieniają kierunek ogólnych (narodowych) kodów i wykorzystują je za pomocą pewnych transakcji, w ekonomii, która od tej pory nie jest już ani czysto idiomatyczna (absolutna niemożliwość złamania szyfru), ani po prostu powszechna (konwencjonalna i przejrzysta).

Verbier pokazuje, jak znak, który stał się arbitralny, może ponownie stać się umotywowany, oraz to, w jaki labirynt, w jaką mnogość heterogenicznych miejsc należy wejść, żeby wytropić kryptyczną motywację, np. w przypadku *TR*, kiedy efekt nazwy własnej (tutaj: *Tieriet'*) jest w niej zaznaczony i od tej pory nie należy ona po prostu do wewnętrznego systemu języka. Funkcjonuje w nim jednak, a świadomość językowa nie może temu zaprzeczyć. Na przykład kiedy *Turok* (Turek, turecka flaga w śnie o księżycu i gwieździe) mówi (?), oznacza (?), przekłada (?), zauważa (?), przedstawia (?), a w każdym razie naśladuje słowo-rzecz *Tieriet'*. Na przykład jeśli przeczytamy na ten temat przypis zatytułowany „*Płacz na grobie poety*” (tytuł wiersza Lermontowa); albo akapit *Introjecter-Incorporer* na temat samobójstwa siostry połykającej rtęć (rzecz i słowo, *rtut'*), co Wolfman stara się ukryć, hermetycznie rzecz jasna, przed Freudem: zabiła się pistoletem; albo jeszcze ten przypis – na temat ukrytego *TR* – mówiący o tym, że „kluczowa waga rdzenia *tr, tor (tior: forma czasu przeszłego czasownika Tieriet')* dla Wolfmana; czy wreszcie list Wolfmana, w którym mówi o swoim zainteresowaniu językoznawstwem porównawczym i podkreśla ten fragment: „[...] zdałem sobie sprawę z germańskich korzeni kilku rosyjskich terminów. Na przykład imię *Trude* ma swoje źródło w germańskim *Trud*, co oznacza „siłę”. To starogermańskie słowo jest wedle wszelkiego prawdopodobieństwa korzeniem rosyjskiego *trud*, ponieważ po rosyjsku oznacza to trud, wysiłek, którego potrzebujemy w pracy”. (Eliptyczna przerwa dla tych, których, tak jak mnie, interesuje wielki łańcuch: *Ich stehe: Ich liege: I am lying: je mens*, kłamię, nie mówię prawdy, *vérité, truth* i wszystkie jej „rymy” zebrane na końcu *Verbier*, a następnie *Trud*, trud, siła, a zatem cała historia bycia).

Jeśli zaś chodzi o tajemną pieczęć takich nazw własnych, to odszyfrowanie byłoby niemożliwe, a sama jego pokusa byłaby zakazana, gdyby pragnienie analityka wahało się, czy się w nie zaangażować (powiedzieliśmy to przed chwilą), i gdyby również on nie pracował podwójnie, w swoim imieniu, na swoje nazwisko.

Jak nazywa się tutaj, w tym przypadku, analityk?

A jeśli – po sprawdzeniu – nazwa własna nigdy nie okazuje się jednym prostym wyrazem, jeśli pod wypowiedzianiem zdania lub sceny zawsze opisuje wielokrotną ekonomię miejsc, instancji i *forów*, co wtedy zachodzi i jaka jest dodatkowa komplikacja, jeśli analityk nie jest w liczbie mnogiej? Jeśli jest podwójny, co nie ogranicza wielokrotności, a wręcz przeciwnie? Kiedy nie mówi „ja”, ale tak jak słyszymy to tutaj, „my”, które jest nie tylko redaktorskie?

Do kogo? Do czego powraca imię? Ale p o w r ó c i ć obecnym, sprawić, by wróciło do obecności, do widmowego powracania, jakiegokolwiek by ono było, czy nie jest to już prawo imienia?

Ryzykując skrót, pospieszmy z pytaniem: kto tutaj podpisuje? Nie pytam o to, co się rozumie samo przez się, który z dwóch lub która z dwojga, ale jakim i m i e n i e m opatrują się, w swojej nazwie własnej i nazwie pospolitej, Nicolas Abraham i Mária Török?

Wywód *Kryptonimii*: od symbolu, kolumny wzniesionej np. z imienia lub stłumionego głosu wątpliwości, linia pęknięcia wydłuża się zawsze z drugiej strony, poza Ego.

Wyobrażam sobie (poboczny przykład) nieruchomego paleontologa, który nagle, w pełnym słońcu, sam staje zdumiony, natrafiając na kant słowa-rzezy, kamienne narzędzie pozbawione swej dawnej funkcji, niczym grób palący się wśród traw, podwójne ostrze tłuka pięściowego [*biface*].

I czuję wówczas językiem tnący kant pękniętego słowa.

Dlatego właśnie chcę mówić – że Nicolas Abraham żyje, w swoim imieniu, w Márii Török. I w innym, w tym w swoich przyjaciółkach.

W tobie, Anonimie, czytający ten opatrzony wieloma pieczęciami przypadek.

Przełożyła Barbara Brzezicka

Abstract

Jacques Derrida

Fors: *The 'English' Words of Nicolas Abraham and Maria Torok*

'Fors' is Derrida's foreword to Nicolas Abraham and Maria Torok's *The Wolf Man's Magic Word: A Cryptonymy* [*Cryptonymie: Le verbier de l'Homme aux loups*], a book that tries to reconcile psychoanalysis and phenomenology in a project called 'transphenomenology'. Derrida constructs his interpretations of the book's successive chapters around the word 'crypt,' which brings to mind both a physical space and encryption. The metaphor of the crypt allows Derrida to touch on the complicated and multi-layered structure of 'interiors' and 'exteriors' that seems to form itself across the Ego and the Unconscious. Derrida also points out the essential difference between introjection and incorporation, which Abraham and Torok also emphasize in order to arrive at the titular verbarium of multilingual word chains and the problem of the name or proper name.

Keywords

psychoanalysis, phenomenology, trans phenomenology, crypt, Ego, the Unconscious, introjection, incorporation